Nr. 159 — Rocznik XXIII. **Niedziela, 15 lipca 1894.**

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie działków i dni poświątecznych

Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 lipca.

Z bieżącéj chwili.

Dotychczas prasa francuzka miała ciągłą obawę, aby się Rosya nie zaprzyjaźniła zbyt serdecznie z Niemcami, zwłaszcza po zawarciu traktatu handlowego. Dzisiaj odwrotnie! Dzisiaj prasa rosyjska lęka się, aby nie przyszło do — „porozumienia francuzko-niemieckiego...“ i napomina swych nadsekwańskich przyjaciół, aby nie pozwolili się otumanić Niemcom, podniecając równocześnie ich żądzę odwetu i wykazując przebiegłość Niemców. Charakterystyczna i ciekawa to metamorfoza.

W podburzaniu Francuzów przeciwko Niemcom celuje przedewszystkiem „Swiet“, który ogłosił artykuł o polityce niemieckiéj, pełen nienawiści dla Niemców, a upomnień dla Francyi. „Berlin — pisze on — zręcznie a stale stara się paraliżować alians francuzko-rosyjski. Gra jest ciekawa i pouczająca. Przed laty kilku posyłał dostojną osobę z jakiemś propozycyami do Paryża. Delegacya doznała zupełnego fiasco. Malarze francuzcy nie wzięli udziału w wystawie berlińskiéj, za co Francya doznała różnych represalii granicznych od strony Prus, a nad granicą francuzką dokonano wyzywających manewrów niemieckich. Odpowiedzią na to był alians z Rosyą. Niemcy posyłają wówczas świetną delegacyą na pogrzeb Mac Mahona. Ta demonstracya przeszła spokojnie. Na nieszczęście, chwytają dwóch Francuzów, oficerów, zdejmujących niby plany z fortec niemieckich i bez dowodów winy pakują do kozy (!??). Naraz przychodzi morderstwo Carnota. W Berlinie łapią sposobność, uwalniają więźniów i zyskują poklask Francyi. Czy poklask szczery — to rzecz inna. Prezydent Rzeczypospolitéj musiał dziękować, bo jako naczelnik kraju, liczący się z względami polityki, musi częstokroć stawać na gruncie przeciwnika. Że mógł w duszy myśleć całkiem inaczéj — to zrozumiałe. Że są senatorowie, co będą ściskali rękę p. Münstera, to także nic dziwnego, bo zawsze znajdą się jednostki, gotowe ściskać nietylko ręce, ale i stopy p. Münstera. Ze wreszcie są i dzienniki, występujące z pochwałami, to znowu nie dziwota, bo w każdéj rodzinie znajdzie się zawsze jakiś wyrodek. Ale żeby Francya cała miała po takiwać téj grze, w to nie wierzymy stanowczo. W gruncie rzeczy Francyą nie tak łatwo oszukać; szczery patryotyzm poczuje wilka nawet w skórze baraniéj.

„Nie wierzymy też, żeby cesarz Wilhelm miał odwiedzić Francyą w powrocie z Londynu. Rząd silny, a rozumny szuka porozumień w imię pokoju, ale Kazimirz Périer nie jest chyba tak silny i wolny od wspomnień z roku 1870, żeby mógł jechać na spotkanie cesarza i ściskać mu ręce, jak przyjacielowi. Nikt nie może wiedzieć, czy w chwili tego uścisku nie zadrgnie w całem ciele Francyi, zamiast radości, wybuch zemsty. Co do nas, to raczéj przypuszczamy ostatnie, a to dla tego, że zdrowa logika dyktuje, iż jeśli Francya stała się mocną, szanowaną i kokietowaną przez wrogów, to dla tego, że nie przebaczyła Niemcom, że skupiła się w sobie; znalazła przyjaciela w Rosyi i wróciła do dawnych ideałów, wierząc, że osiągnąć je może, krocząc po téj saméj drodze, na jakiéj osiągnęła już świetne rezultaty. Nie należy lizać rąk wroga, który dla każdego uczciwego Francuza ma nóż w zanadrzu! Oto powody dla których informacyą o przybyciu cesarza Wilhelma do Paryża, poczytujemy co najmniéj za przedwczesną.“

Franciszek Magnard zwraca na to uwagę w „Figarze“, że nie było dotąd jeszcze przykładu, aby nowo-wybrany prezydent republiki francuzkiéj, zaraz po objęciu rządów prezydyalnych narażony był na tak gwałtowne zaczepki, jak Kazimirz Périer. Miał wprawdzie Mac-Mahon także zaciętych przeciwników, ale ich wycieczki nie były tak gwałtowne i brutalne, jak obecnie napaści na Périera. Prezydenta Grévego zaczepiano także, zwłaszcza przy końcu jego prezydentury, ale czynione wówczas zarzuty odnosiły się nie tyle do jego osoby, ile raczéj skierowane były przeciwko jego zięciowi Wilsonowi. Prezydent Carnot miewał również czasami niemiłe chwile, podczas przesilenia panamskiego, i kilkakrotnie przy zmianie ministerstwa, kiedy wytykano mu jego upodobanie do t. zw. „koncentracyi“. Wszystko jednak było niczem w obec formalnych obelg, jakiemi radykałowie i socyaliści obrzucają dziś Périera. Tak wielkie obawy i nienawiści budzi jego energia i stanowczość.

Inny znowu publicysta konserwatywny Saint-Genest, znany z samodzielności sądu, karci monarchistów za niewłaściwe zachowanie się w obec nowego prezydenta. Carnota za życia zaczepiali i obrzucali obelgami, po śmierci wynajdują w nim wszelkie cnoty. Périera zaś sławią za jego zachowawczy umysł i rzekome sympatye dla monarchii, aby go w ten sposób zdyskredytować w obec radykalnych żywiołów republikańskich, a gdy następnie prezydent okaże się, o czem wątpić nie można, nieposzlakowanym republikaninem, wtedy prasa konserwatywna wyrzucać mu będzie, że sprzeniewierzył się swym zasadom i przyrzeczeniom jakoby danym monarchistom. Saint-Genest nazywa podobne postępowanie niegodną komedyą, obliczoną na to, aby siać niezgodę i wzajemną nieufność w społeczeństwie.

Odezwa.

Obywatele Rodacy!

Od dnia 16 do 30 lipca r. b. będą wyłożone na sali posiedzeń Rady miasta listy wyborcze, zawierające nazwiska wyborców uprawnionych do głosowania przy wyborach radnych miejskich.

Wiadomo zaś wszystkim, że ten tylko w dniu wyborów dopuszczonym będzie do urny wyborczéj, kto do list wyborczych należycie został zapisany. Kto zatem przy nadchodzących w listopadzie r. b. wyborach miejskich nie chce stracić prawa wyborczego, winien się przekonać w czasie na wyłożenie list oznaczonym, czy jest w listach wyborczych zapisany i to zapisany dokładnie t. j. czy nazwisko jego, imię, stan i mieszkanie dobrze są wymienione, a mianowicie czy imię nie jest przetłomaczone na niemieckie i czy nazwisko ortograficznie jest wypisane.

Kto nazwiska swego nie znajdzie w listach, albo kto je znajdzie odmiennie wypisane, powinien natychmiast albo okazać kartę podatkową, albo postarać się u komisarza swego obwodu o świadectwo stwierdzające miejsce zamieszkania, a na zasadzie takich dowodów żądać wpisania siebie do list wyborczych lub dokonania potrzebnéj zmiany w imieniu i nazwisku. Żądanie takie musi być spełnione.

Od dokładności list wyborczych, od dopilnowania się każdego wyborcy, aby był w nich zapisanym, zależy rezultat wyborów.

Każdy zaś jest wyborcą, kto ukończył dwudziesty czwarty rok życia, używa praw obywatelskich i płaci podatek przynajmniéj do drugiéj klasy podatkowéj, to jest od dochodu rocznego 660 do 900 marek.

Obywatele-Rodacy! Dopilnujcie zatém, aby nikt z Was, kto posiada prawo wyborcze, nie był w listach pominiętym. Przeglądanie list wyborczych jest konieczne, gdyż przy sprawdzaniu list wyborczych pokazywało się zawsze, że przy układaniu ich wkradają się niedokładności i błędy. Od Waszéj więc czynności i gorliwości Obywatele-Wyborcy zależeć będzie, aby je usunąć.

Znając Waszą gorliwość, przekonani jesteśmy, że spełnicie sumiennie ten obowiązek obywatelski. O to téż Was niniejszem usilnie prosimy i do tego gorąco nawołujemy.

Poznań, 12 lipca 1894 roku.

Komitet wyborczy dla miasta Poznania.

Dr. Kusztelan, prezes. — *M. Więckowski*, zast. prezesa.
Stanisław Pfitzner, sekretarz. — *Jan Wiśniewski*, skarbnik.

Teodor Andersz. Ignacy Chojnacki. Maciéj Dykier. Dr. B. Erzepki. Bolesław Jagielski. Hieronim Jasiński. Dr. St. Jerzykowski. X. Jeżewski Roman Lisiecki. Józef Panieński. Walery Szulc.

Z powodu najświeższych wydarzeń.

(Ciąg dalszy.)

Napoleon swoim geniuszem umiał odrazu dostrzedz i wybrać, co z Rewolucyi, jak z dawnego porządku, należy odrzucić, jako fałszywe, a co zachować jako temu wiekowi (lub każdemu społeczeństwu zawsze) potrzebne. Następujące po nim rządy królewskie miały to zrozumienie (mniéj lub więcéj), ale nie miały możności i mocy, bo były królewskie i Burbońskie, zatem podejrzane. Trzecia Republika, kiedy przyszła, i chciała być przyszłością Francyi, jéj stanowczą formą rządu, powinna była (i mogła była, właśnie dla tego, że republika), zrobić to, co w swoim czasie Napoleon: wziąć na przetak „nieśmiertelne zasady roku 1789“ i pokazać Francyi, co w nich jest ziarnem, a co plewą — wyrzucić plewy, a ziarno siać, żeby rodziło. Tego Republika nie zrobiła, bo się bała, żeby jéj nie posądzono o brak liberalizmu, o republikański fałsz, o reakcyę, o klerykalizm! Nie starała się usunąć żadnego z przesądów tumaniących umysły i sumienia, owszem, schlebiała wszystkim — bo każdy rząd, każdy gabinet, każdy deputowany miał w tem swoje widoki chwilowego powodzenia, a żaden nie patrzał na te widoki przyszłości, jakie się otwierały przed Francyą. Wszystko było dobre, co Republika uchwaliła lub zrobiła, wszystko było wytłómaczone, co się jéj pozorem okrywało, wszystko było prawdziwe i słuszne, co wywieszało na sobie godło wolności, równości, demokracyi i rzeczypospolitéj. Jakże ona może się dziwić temu, co się dzieje, i komu, jeżeli nie sobie, ma to przypisywać? Czy powiedziała kiedy, że wolność nie daje nikomu prawa do bezkarnego szturmowania, oskarżania, szkalowania wszystkiego i wszystkich? Nie; ona wolność myśli i prasy tak pojmowała i praktykowała, że pozwalała na wszystko, aż umysły ciasne, ciemne a namiętne nauczyły się nie szanować nic. Czy przypomniała Francuzom, że są prawa, które człowieka wiążą w jego sumieniu, i że głupstwo jest Boga ignorować, a grzech wyrzucać Go z duszy i życia? Nie; powtarzała sama i pozwalała na to psucie sumień, bo się bała być posądzoną o klerykalizm! Czy przynajmniéj miłość ojczyzny i jéj cześć umiała utrzymać, jako narodowe przykazanie? Nie; pokwapiła się ułaskawić i przyjąć z otwartemi rękami tych nieprzyjaciół ojczyzny, co podnieśli wojnę domową, nazajutrz po pogromie, bo się republikanami nazywali! Nie zrobiła nic, żeby powstrzymać demoralizacyę — nie ma prawa dziwić się dezorganizacyi. Bała się poskramiać anarchię w umysłach i sumieniach, w zgromadzeniach, w mowach, w pismach; nie ma prawa się dziwić, że ją ma w uczynku. Czy Caserio ma dość rozumu i sądu, na to, by wiedział, że nie jest prawdą to, co czyta w swoich dziennikach i romansach? Czy Caserio może nie wierzyć, że wszystko co jest, jest krzywdą ludu, a więc jego, bo on ze swymi przyjaciołmi, to lud? Czy Caserio może myśleć inaczéj, jak, że nieprawdą jest i wolność i równość, i demokracya, i wszystko? Cóż to za demokracya, gdzie jakichś kilku rządzi, co za wolność, gdzie tych kilku drudzy muszą słuchać! Co za równość zwłaszcza! Kiedy mu mówią o równości, to on naturalnie rozumie przez to równość używania i wygody; ta równość, która inżyniera wynosi na prezydenta, a nauczyciela na ministra, nie rozczula go wcale, a kiedy mu tamtéj nie dają, myśli, że go oszukują i krzywdzą — mści się! A w swoje prawo do zemsty wierzy najszczerzéj, bo on to przecie robi dla idei, dla zasady, dla ludu, dla demokracyi...

Trzecia Republika nie zrobiła nic, żeby ten postęp anarchii w umysłach powstrzymać, a dziś z przerażeniem zbiera owoce téj neutralności, téj lękliwości, tego zaniedbania obowiązku względem narodu, względem przyszłości ojczyzny, względem swojéj własnéj siły, trwałości i powagi.

Ten sam Carnot — niech mu Bóg da wieczny odpoczynek! — zaniedbał wiele, i opuścił wyborną sposobność utrwalenia Republiki, a otrzeźwienia Francyi. Kiedy przed rokiem stuletni jubileusz zbrodni i Terroru obchodził się wstydem Panamskich brudów, wtedy była chwila; wtedy naczelnik narodu powinien był odezwać się do niego i wezwać, żeby się z brudów czyścił, a z upadku dźwigał. Kto pod ówczesnem wrażeniem byłby przemówił żywo do honoru Francyi i do jéj patryotyzmu, byłby i Francyą rządził, i Republice zapewnił zasługę taką, że na długo utrwaliłby jéj powagę i urok. Ale nieszczęśliwy Carnot rozumiał, że honor Republiki nakazuje zamazać sprawę, patrzeć przez szpary, dochodzić miękko — dla formy skazać najmniéj winnych zaiste (Lessepsów), srożyć się na Herza, bezpiecznego za morzem a udać nieustraszoność przekupujących i przekupionych! Dla uzdrowienia Francyi nie zrobił nic; histeryczka, od dawna nauczona nie wiedzieć, co i dla czego robi, w przystępie histeryi rzuciła się na niego — i zabiła.

Przed stu laty Rewolucya zamordowała króla, po stu latach druga morduje prezydenta Rzeczypospolitéj. Bardzo to smutne, ale naturalnie i logicznie. Nie badając zaś sądów Boskich i zmiarów nie znając, trudno przecież nie zwrócić uwagi na to, że ofiarą téj źle pojętéj wolności i równości padł wnuk tego, który na téj fałszywéj podstawie ówczesną Republikę zakładał — że dzisiejsza podziemna rewolucya zażądała głowy wnuka, tak, jak dziad w ówczesnéj nastawał na głowę Ludwika XVI. Zdarza się nieraz, że niewinni płacą za winnych; biedny Ludwik XVI za XIV i XV, biedny niewinny Carnot za tych, co w imię wolności i równości przelewali krew, a w których pierwszym rzędzie był jego dziadek.

Ale co za przykład! Więc mści się krzywienie, psucie sumień w narodzie? Więc kto to robi, lub na to pozwala, ten swemu państwu gotuje anarchią, słabość, wstyd, upadek? Więc nie przekracza się bezkarnie praw Boskich, i zbiera się — choć późno gorzkie owoce występku? Kiedy takie prawo jest, to nie dla Francyi jednéj zapewne, ona nie jest wyjątkiem; innemi sposobami i w innych kształtach pokażą się kiedyś podobne skutki, podobne upadki, i na innych w przykładzie jest i otucha.

(Dokończenie nastąpi.)

Niemieckie „Gewerkvereiny“ — a nasi robotnicy.

Jestto nie dającym się zaprzeczyć faktem, że robotnicy nasi w Księstwie wstępują coraz liczniéj do zawodowych stowarzyszeń rękodzielniczych niemieckich, systemu Hirscha i Dunckera i jako członkowie tych stowarzyszeń otrzymują wydawane w niemieckim języku przez jeneralne rady owych związków tygodniki. Mamy przed sobą kilka numerów takiego tygodnika p. t. *„Der Regulator“* (Organ des Gewerkvereins der deutschen Maschinenbau und Metallarbeiter) — przyniósł nam je polski robotnik, członek zawodowego stowarzyszenia niemieckich maszynistów, a przyniósł dla tego, ponieważ znalazł w tem piśmie artykuł dotyczący katolickiego Kościoła i jako nierozumiejący dobrze po niemiecku, chciał się za naszem pośrednictwem dowiedzieć, czy „Regulator“ nie występuje wrogo przeciwko katolicyzmowi. „Gdyby się miało pokazać — tak mówił nam ów robotnik — że „Regulator“ rzeczywiście jest nieprzyjacielem wiary naszéj świętéj, natenczas postawię w naszem miejscowem towarzystwie wniosek, aby jeneralna rada uwolniła nas od tego pisma, którego i tak większość polskich członków dla nieznajomości języka niemieckiego nie czyta.“

Przejrzeliśmy pilnie przyniesione nam numera „Regulatora“ i wrażeniami ztąd zyskanemi dzielimy się z czytelnikami. Pomijamy wewnętrzną wartość „Regulatora“, jako pisma zawodowego dla maszynistów, bo to nas chwilowo mniéj obchodzi; co do jego stanowiska wobec Kościoła katolickiego, obowiązkiem naszym jest stwierdzić, że jest on przesiąknięty na wskroś duchem liberalizmu a w następstwie tego nadzwyczaj nieprzyjaźnie usposobiony nie tylko wobec katolicyzmu, jak wogóle wobec wszelkiéj wiary objawionéj. Redakcya „Regulatora“ wie niezawodnie, że pomiędzy członkami stowarzyszenia zawodowego maszynistów jest bardzo wielu ludzi wierzących, protestantów i katolików i dla tego najchętniejby nie poruszała spraw religijnych lub z religią styczność mających; ale niestety ten piękny zamiar nie udaje jéj się wcale, dzisiaj za nadto już ściśle oddzielone są od siebie obozy, by takie pływanie między extremami było możliwe — a gdy chodzi o istotne zamanifestowanie stanowiska, tam się „Regulator“ nie waha stanąć jawnie pod sztandarem nieprzyjaciół wiary i Kościoła św. Na udowodnienie naszego twierdzenia nie potrzebujemy szukać materyału, sam on nam się nastręcza na wybitnych miejscach „Regulatora“, a mianowicie w artykule pod tytułem „Der katholische Socialismus“, wydrukowanym w numerze 21 „Regulatora“ z dnia 25 maja r. b. Podawszy w nr. 18 (z dnia 4 maja) znany także czytelnikom „Kuryera“ katolicko-socyalny program, ogłoszony przez „centralny komitet katolickich Stowarzyszeń stanów pracujących“, pozwala sobie „Regulator“ w numerze 21 następujących szyderskich uwag: „Dziś, kiedy robotnik sam, po części ze skutkiem, zabrał się do polepszenia swego położenia, cały świat zajmuje się socyalizmem. Spotykamy konserwatywnych, ewangelickich, *katolickich* i antysemickich *socyalistów* (!), którzy się wszyscy cisną, aby na swój sposób wziąć udział w ulepszeniu społeczeństwa, w rzeczywistości zaś, aby zachować sobie lub zdobyć *panowanie nad pracującemi klasami*. Najruchliwszymi i stósunkowo też wpływowych warstwach najbardziéj wpływowymi są katoliccy socyaliści, którzy jako polityczne stronnictwo występują w centrum. Katolicyzm ma to wspólne z socyalnym demokratyzmem, że obydwa wynoszą swój ideał po nad ojczyznę i po za nią i marzą o stworzeniu nowego ładu; obydwa gotowe są poświęcić narodowość dla uniwersalności. Razem z Cavourem i księciem Bismarckiem nie uważamy za wykluczone, że w pewnych razach ultramontanizm sprzymierza się z socyalną demokracyą; przymierza wyborcze obydwóch już zachodziły. Twierdzą, że Bismarck swego czasu, aby nie dopuścić sojuszu czerwonéj i czarnéj międzynarodówki (!), zawiązał ze Rzymem stósunki celem ukończenia walki kulturnéj“. Daléj pisze autor artykułu:

„Jeżeli na wstępie do ogłoszonego przez nas katolicko-socyalnego programu“ naprawienie socyalnych krzywd teraźniejszości uważane jest tylko wtedy za możliwe, gdy życie społeczne urządzone zostanie wedle *zasad chrześciańskich*, złożonych w encyklikach panującego obecnie Papieża o ustroju chrześciańskiego państwa i o położeniu robotników“ — natenczas ośmielilibyśmy się zapytać, czy te zasady wygłosił dopiero nieomylny Papież Leon XIII? Jeżeli tak nie jest, t. j. jeżeli te zasady są tak dawne, jak katolicki Kościół, dla czego ogłasza ten sam Kościół dopiero dzisiaj te zasady, i dla czego nie uporządkowały mianowicie katolickie państwa, jak dawniejsze państwo kościelne, dawniejsze państwo jezuickie w Ameryce i dzisiejsza Hiszpania, społeczeństwa wedle tych zasad?“ Autor byłby sobie oszczędził tych złośliwych i katolika rażących uwag, gdyby był sytuacyą pojął tak, jak ona się przedstawia każdemu nieuprzedzonemu i że mianowicie Leon XIII we wspomnianych encyklikach nie ogłaszał światu nowych zasad, tylko przypomniał od wieków już istniejące i tłomaczył je z mocy Swego urzędu. Ale czytajmy, co autor pisze daléj: *„Niechrześciańskie zapatrywania liberalizmu* o nieograniczonéj wolności i o nieokreślonem prawie własności człowieka“, na które socyaliści (?) katoliccy zwalają odpowiedzialność za dzisiejsze niedomagania społeczne i ekonomiczne, nie są specyficznie liberalnemi, lecz więcéj lub mniéj wynikiem własności i wyrażały zawsze prawo silniejszego. Pod tym względem nie był i Kościół katolicki wyjątkiem; podczas kiedy bowiem w praktyce zgromadził wielki majątek, uczył w teoryi, że panowanie jego nie jest z tego świata. Dopiero od chwili, w któréj robotnik nie zadowolił się już obietnicami niebieskiéj szczęśliwości, aby się zaspokoić życiem pełnem niedostatków, lecz już na tym świecie chciał brać udział w materyalnych i umysłowych dobrach, — dopiero wtedy przekonano się po stronie kościelnéj, że coś stać się musi, *jeżeli Kościół nie ma wśród klas roboczych stracić podstawy pod nogami.*“

Zarzuciwszy Kościołowi tak samolubne cele robi autor artykułu „Regulatora“ wielkie odkrycie, że nie Leon XIII, lecz już w r. 1852 Franciszek Huet w dziele swoim „Le Règne social du Christianisme“ wygłosił idee, które dzisiaj rozwijają katoliccy *socyaliści* (tak autor stale nazywa katolickich socyologów). W Niemczech wyprzedził, wedle „Regulatora“, Papieża późniejszy Xiądz rządowy Döllinger, który już w r. 1863 na kongresie katolickich uczonych w Monachium domagał się, aby katolickie stowarzyszenia zajęły się kwestyą socyalną. Wkrótce potem, w r. 1864, ogłosił Biskup moguncki Ketteler książkę „Kwestya robocza i własność“ i wykazał w niéj, że w niektórych punktach socyalizm i chrześciaństwo się zgadzają ze sobą. Autor ubolewa, że podczas kiedy Biskup Ketteler jako pisarz socyalny zwraca się nie tylko do katolików, lecz do wszystkich chrześcian, którzy są życzliwi stanowi robotniczemu, to na zgromadzeniu Biskupów

niemieckich we Fuldzie we wrześniu r. 1869 jako referent o „Staraniach Kościoła o robotników fabrycznych“ jest już tylko socyalnym politykiem *katolickim*, gdy twierdzi, że „Kościół musi się wreszcie zająć robotnikami, gdyż inaczéj popadną wszędzie w ręce stronnictw, które się albo wcale o chrześciaństwo nie troszczą, lub przeciwko niemu walczą, albo co najmniéj stoją po za katolickim Kościołem.“ Wszędzie więc widzimy tę samą niechęć autora do Kościoła katolickiego.

Ale powróćmy do krytyki katolickiego programu socyalnego, zawartéj w cytowanym wyżéj artykule.

(Dokończenie nastąpi.)

Ciekawe listy.

VII.

Odpowiedź na te pytania — pisze daléj „Russkaja Żizń“ — mamy w działalności nowo-utworzonego bractwa św. Ducha. Komuż nieznanem jest imię jego poprzednika, dawnego bractwa św. Ducha, które do ostatniego tchnienia walczyło z katolicyzmem i z unią za wiarę prawosławną i padło w nierównéj walce? Wznowiono je w 1864 r. W pierwszych latach po wznowieniu zebrania były bardzo licznie odwiedzane i miały znaczenie, chociaż znaczenie to zasadzało się na tem, iż należeli do bractwa wyżsi reprezentanci miejscowego czynownictwa, a nie reprezentanci rosyjskiego społeczeństwa, którego dotychczas nie zdołano jeszcze stworzyć i utwierdzić w tym nieszczęśliwym kraju. Z latami i ta względna reprezentacya na zwyczajnych, a nawet uroczystych zebraniach bractwa znikła i zebrania stały się nudnemi, monotonnemi i nieinteresującemi.

Co się tyczy zewnętrznéj strony działalności bractwa, polegającéj na rozszerzaniu religijno-moralnéj oświaty w duchu prawosławnéj cerkwi, to działalność ta nie wyróżniała się nigdy ożywieniem, nie przenikała w masy ludowe, nie miała żadnego społecznego znaczenia. Na jednem z zebrań w roku 1892 zaprojektowano część brackiego majątku przelać do kasy wileńskiego towarzystwa dobroczynności *Dobroochotnaja Kopiłka* (dobrowolna skarbonka), którego celem jest według ustawy, dobroczynność bez różnicy wyznania. Projekt ten świadczy jak nie potrzeba lepiéj o tem, iż członkowie sami mają to przekonanie, że działalność ich jest bezpłodną i bezcelową.

W tym samym roku zwróciło się bractwo z prośbą do naczelnika jednéj z najliczniejszych instytucyi rządowych w Wilnie, zaopatrzonéj w duży majątek, a posiadającéj urzędników wyłącznie prawosławnych, aby tenże swych czynowników do zapisywania się na członków bractwa nakłonił. Na prośbę tę naczelnik instytucyi odpowiedział, iż „niema amatorów“. Tymczasem bardzo liczne bractwa kościelne kwitną pełnem życiem i działają.

Z powyższego wypływa jak najoczywiściéj, że wiara prawosławna, wskrzeszona na Litwie i Białéj Rusi przed 54 laty, odznacza się słabym oddechem życiowym, niedostateczną działalnością, brakiem jakiegokolwiek bądź cywilizacyjno-społecznego znaczenia. Same warunki jéj odrodzenia przyprawiły ją o taką niemoc. Nie widzieć tego może tylko ten, kto nie jest zdolny spojrzeć po za wspaniałość procesyi i blask rozmaitych parad. Nieproszona i nierozumna agitacya większéj części „doradzców“ nie przestaje i do téj pory jeszcze oddawać naszéj religii w tym kraju istotnie niedźwiedzich usług. W rzeczywistości cierkiew prawosławna w kraju północno-zachodnim może sobie powtórzyć historyczne słowa: „chroń mnie Boże od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sama się ochronić potrafię!“

Wśród tych przyjaciół — nie ma i co ukrywać, nie ostatnie miejsce zajmują po części miejscowi czynownicy wyższych i średnich klas, głównie będący po za służbą. Zdarzało się pierwszym z nich, że przyjmowali misyonarstwo prawosławia, jako środek do nagród i awansów, a drugim, że robili to samo w celu powrócenia do służby. Czegoż innego można się było spodziewać od takich „doradzców“ i „agitatorów“ prawosławia, jak nie bezceremonialnego wtargnięcia w obcą sferę w celu jakiegoś rozbójniczego gospodarowania w cudzym domu? Tak, tym panom jesteśmy niemało obowiązani za smutny stan naszéj religii w kraju.

Corocznie 16 czerwca starego st. święconem jest jak wiadomo połączenie unii z prawosławiem. Jak jednak wykazaliśmy wyżéj, połączenie to jest dotąd tylko powierzchownem. Przyłączona b. grecko-unicka cerkiew jest, pokazuje się, dotąd martwym i nieżyjącym członkiem cerkwi grecko-rosyjskiéj. Pytanie, co my właściwie święcimy? Nie odnieśliśmy przecież żadnego duchowego zwycięstwa, ani nie osięgnęliśmy żadnego cywilizacyjno-społecznego połączenia. Prawdziwemu Rosyaninowi uroczystość ta musi się przedstawiać jako przedwczesna, a w każdym razie jako nie posiadająca tego znaczenia, jakie jéj się starają nadać.

III Zjazd techników polskich.

Lwów, 11 lipca.

(*Dzień czwarty.*)

O godzinie 5 po południu zebrali się technicy na drugie plenarne posiedzenie w hali muzycznéj na placu wystawy. Na porządku obrad były wnioski sekcyi, które podane zostały zgromadzeniu do uchwał.

Wniosków sekcyjnych było tak wiele i tak obszernych, że ze względu na brak miejsca nie możemy ich podawać dzisiaj.

Zgromadzenie zagaił przewodniczący p. *Kossuth*, i zaznaczywszy, że prace sekcyjne wydały bardzo pomyślne i obfite rezultaty, przystąpił do odczytania wniosków sekcyi.

Po wyczerpaniu porządku obrad III zjazdu techników, prezes zjazdu p. Kossuth, zamykając zjazd, przemówił mniéj więcéj w następujących słowach: Szanowni Panowie! III zjazd techników polskich dobiegł do końca. Rezultat prac naszych nazwać można bardzo zadawalającym. Wprawdzie wystawa absorbowała nam wiele czasu, nie żal jednak tego, gdyż — przyznać to musimy — jest ona bardzo interesującą, godną uwagi i bardzo piękną. Mówca korzysta ze sposobności, ażeby za urządzenie tak świetnéj wystawy wyrazić imieniem zjazdu uznanie i podziękę prezesowi wystawy ks. Sapieże, wiceprezesowi Gorayskiemu i St. hr. Badeniemu, a przedewszystkiem dyrektorowi wystawy p. Marchwickiemu, którego niezmordowanéj pracy wystawa w głównéj mierze zawdzięcza swe powodzenie. (Huczne oklaski.) Uznanie i podziękę wyraża mówca także wszystkim, którzy swą pomocą i współpracownictwem przyczynili się do stworzenia tak wspaniałego narodowego dzieła. (Oklaski.) Wreszcie, nie przesądzając, co delegacya w tym względzie postanowi, wyraża mówca życzenie, ażeby przyszły zjazd za 3 lata odbył się w Krakowie. (Oklaski.)

Następnie przemówił prezes komitetu zjazdu p. Goltenthal: Szanowni Panowie! W stosunkowo bardzo krótkim czasie zdołaliśmy, jak świadczą dzisiejsze uchwały, przerobić dużo ważnych spraw czysto fachowych i ogólnego znaczenia i przyjść do postulatów, które w dalszem przeprowadzeniu będą musiały wpłynąć stanowczo na dalszy rozwój naukowy i praktyczny naszego zawodu, — nadto zdołaliśmy przy tem zapoznać się dokładnie z wszystkiemi działami techniczno-fachowemi powszechnéj wystawy krajowéj. A zatem osiągnęliśmy zjazdem naszym już dzisiaj rezultat, przechodzący nasze oczekiwanie. Że się tak stało, zawdzięczyć należy żywemu i szczeremu udziałowi członków zjazdu, a przedewszystkiem skupieniu wszystkich czynników, jednem słowem światłemu, bezstronnemu i energicznemu kierownictwu, spoczywającemu w rękach naszego zacnego prezesa zjazdu. Wszyscy to uznajemy. Będę zatem tylko tłomaczem wszystkich uczestników zjazdu, jeźli zaproszę szanownych kolegów, ażebyśmy przed zamknięciem zjazdu przez powstanie dali wyraz naszego wdzięcznego uznania zacnemu i kochanemu naszemu prezesowi p. Kossuthowi. (Huczne oklaski, zgromadzeni powstają z miejsca).

Pan Kossuth podziękował w serdecznych słowach za wyrazy uznania, poczem prof. br. Roman Gostkowski miał pouczający odczyt na temat „Zagadka lotu“.

Zgromadzenie zakończyło obrady o godzinie 7 minut 15 wieczorem.

O godzinie 9¾ zasiadło w sali Kasyna miejskiego do bankietu pożegnalnego z górą 200 uczestników. Między biesiadnikami znalazło się i grono pań. Szereg toastów rozpoczął przewodniczący Zjazdu pan Kossuth, wznosząc kielich na cześć cesarza jako protektora wystawy, a następnie dostojnych gości w ręce księcia Adama Sapiehy. Czcigodny prezes wystawy odpowiedział przepiękną, pełną głębokich myśli mową na cześć uczestników Zjazdu w ręce prezesa tegoż. Dyrektor Niedziałkowski z Krakowa toastował na cześć reprezentacyi kraju i miasta Lwowa. Prezes Chamiec odpowiedział toastem na cześć gości z innych dzielnic Polski, zaś radny miasta prof. Zacharjewicz podziękował w imieniu reprezentacyi miejskiéj, przyczem zapewnił, że profesorowie politechniki będą prowadzili młodzież w duchu, wskazanym przez księcia Sapiehę. Jeden z obecnych pił na cześć i pomyślny rozwój lwowskiéj politechniki, zaś rektor Dziwiński wzniósł toast na cześć krajowego górnictwa, które tak świetnie zaprezentowało się na wystawie, w ręce posła Szczepanowskiego.

Pan Szczepanowski wygłosił dłuższą, zawierającą wiele zdrowych myśli i trafnych uwag mowę, którą zakończył okrzykiem: „Niech żyje przemysł narodowy. Przemawiał także p. Grossman z Poznańskiego i dziękował serdecznie za gościnność Lwowian, toastując na ich cześć, w ręce prezesa Kasyna miejskiego dr. Pomianowskiego, który w odpowiedzi wychylił kielich na łączność wszystkich technicznych sił polskich, gdziekolwiek się one znajdują. Pięknym był toast inżynie a Pollaka z Frankfurtu nad Menem na cześć polskich kobiet, a prawdziwie zachwycającą niespodzianką dla wszystkich obecnych była odpowiedź na ten toast, wygłoszona przez dzielną i sympatyczną Polkę, p. Gerzabkową z niemałą swadą i zapałem. Wreszcie poseł Gorayski zamknął poczet oficyalnych toastów staropolskiem „Kochajmy się!“ — kochajmy się na podstawie ciężkiéj pracy dla nabrania siły, na podstawie ofiarności dla kraju!

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 12 lipca.

(Polemika o list Ojca św. — Dla czego nie doszedł 4 powszechny zjazd katolicki?)

(ꝏ) Nie skończyła się jeszcze polemika dziennikarska, wywołana listem Ojca św. do Kardynała Schoenborna. Dzienniki liberalne, mianowicie „Neue Freie Presse“, upierają się przy dziwacznéj teoryi, ze Leon XIII implicite przystał na ustawy szkolne austryackie. „Vaterland“ bardzo słusznie wykazuje, że Ojciec św. o tych ustawach wcale nie wspomniał, a pochwalił jedynie wywody ministra Madeyskiego z 21 kwietnia. Rzeczywiście, powoływać się na Ojca świętego jako świadka słuszności owych ustaw szkólnych, jest niedorzecznością. Na prawdę Ojciec św., nie opuszczając bynajmniéj stanowiska, jakie Pius IX zajął w obec tych ustaw szkolnych, które nazwał w encyklice „abominabiles“, swym listem z 1 maja zaznaczył tylko, że spodziewa się, iż teraźniejszy minister oświecenia, który podniósł dobitnie konieczność religijnego wychowania i twierdził, że może ono być osiągnięte także na podstawie owych ustaw szkolnych, w praktyce przeprowadzi dowód, że tak jest. W każdym więc razie list Ojca św. zawiera bardzo chlubne wotum zaufania dla ministra Madeyskiego, a pośrednio dla całego gabinetu koalicyjnego. Temu faktowi trudno zaprzeczyć i z nim powinny się także liczyć te specyalnie wiedeńskie koła katolickie, które wskutek swych związków z tak zwanem stronnictwem chrześciańsko-socyalnem i jeszcze różnych innych okoliczności, koniecznie chce wszystkich posłów katolickich popchnąć do opozycyi przeciwko teraźniejszemu rządowi. Najgorliwiéj naturalnie żydowsko radykalna „Wiener Allgemeine Zeitung“, organ Kronawettera, Ofnexa et Cie usiłuje rozsadzić koalicyą, wytykając codziennie niemieckiéj lewicy polityczną zbrodnią, jakiéj się dopuszcza, popierając ministra, pochwalonego przez Papieża.

W sprawie zaniechania zamierzonego 4 kongresu katolickiego, prezes przeszłorocznego zjazdu (linieckiego) hr. *Sylva-Taronca* w „Correspondez-Blatt für den katholischen Klerus“ ogłasza odpowiedź na różne zapytania i zarzuty, któremi go nagabywały pisemka ostrego tonu. Hrabia Sylva-Taronca oświadcza, że chętnie ustnie lub piśmiennie odpowie na zapytania co do nowego zjazdu katolickiego, ale dopuściłby się naruszenia koniecznéj dyskrecyi, gdyby za pomocą dzienników wszystkich, przyjaciół i przeciwników, uwiadomił o poufnych naradach, które się toczyły względem zwołania nowego zjazdu. Daléj hrabia zapewnia, że osobiście pragnął gorąco dojścia nowego zjazdu. „Czy jednak i gdzie ma się odbyć zjazd katolicki, nie zależy wyłącznie od mojéj woli, lecz od różnych innych miejscowych i ogólnych czynników, bez współdziałania których powszechny zjazd katolicki nie jest możliwy. Przed dwoma miesiącami zwołanie zjazdu na rok bieżący uważałem jako zabezpieczone. Tymczasem pojawiły się coraz to nowe dyferencye, których nie zawiniłem, ale którym téż nie mogłem zapobiedz. Nikt nie starał się ułatwić mego zadania. Kto szczerze i uczciwie pragnie jedności a tem samem siły katolików austryackich, niechże przyczyni się do tego, aby nareszcie nastał spokój w własnym obozie, aby jeden drugiemu wyrządzał sprawiedliwość, i abyśmy się nie osłabiali sami wzajemnem podejrzywaniem i oszczerstwami.“

Celem wyjaśnienia sprawy, musimy zaznaczyć, że powszechny zjazd katolicki rozbił się o agitacye tego specyalnie wiedeńskiego kółka katolickiego, które, zbliżone do ks. *Lichtensteina*, podnosi rokosz przeciwko hr. Hohenwartowi i klubowi konserwatystów. Już w r. z. popełniono błąd, zapraszając na zjazd katolicki w Linzu ks. Lichtensteina, który w sposób głośny a nawet gorszący w r. 1889 opuścił obóz katolicki i przystąpił do tutejszych antysemitów. Obecność ks. Lichtensteina wielu poważnych katolików wstrzymała od zjawienia się na zjeździe linieckim. Na tym zjeździe ta sama frakcya w sposób niesłuszny (w komisyi dla spraw prasowych) wystąpiła przeciwko konserwatywnemu „Vaterlandowi“ i przeparła założenie nowego dziennika katolickiego. Wychodzi on tutaj pod tytułem „Reichspost“ od kilku dopiero miesięcy a już zdołał w fatalny sposób zakłócić zgodę w obozie katolickim. Tyrolczycy i Styryjczycy, do których udawał się hr. Sylva-Taronca, nie chcieli słyszeć o zjeździe, na którymby znowu owa frakcya, nibyto w imię popularności, występowała przeciwko dawnym posłom katolickim i Hohenwartowi. Na odwrót katolicy z prowincyi nie byli skłonni obesłać zjazdu w Wiedniu, na którymby zjawił się nie tylko ks. Lichtenstein, ale może nawet p. Lueger i inni „demokraci“. Oto na prawdę powody, które przeszkodziły odbyciu się 4 walnego zjazdu katolickiego.

Rzecz smutna, ale trzeba według prawdy skonstatować, kto w obozie katolickim odgrywa rolę czynnika rozkładowego, nadużywając hasła „in dubiis libertas“, a nie stósując się wcale do zasady „in omnibus caritas“, jak to się pokazało niedawno temu w niegodnéj wrzawie przeciwko hr, Hohenwartowi.

Niemcy.

* *Berlin*, 13 lipca. Związek ewangelicki jest mocno rozgniewany z powodu uchwały Rady związkowéj co do przywrócenia Redemptorystów. „Kirchl. Corr.“ organ Związku, nie szczędzi obelg i oszczerstw miotanych przeciw Redemptorystom i Jezuitom; wywody te są pełne kłamstw i oszczerstw, do jakich katolicy z téj strony już przywykli. Dla scharakteryzowania całości wystarczy przytoczyć jedno zdanie. Powiedziano tam: „Redemptoryści i Jezuici są to bliźnięta, podobne do siebie jak dwie krople wody w swéj bluźnierczéj nauce moralności, w swem gorliwem bronieniu papiezkich zachcianek panowania nad światem, w swem systematycznem popieraniu najciemniejszego i najgłupszego zabobonu, w swéj zaciekłéj nienawiści dla reformacyi.

— „Reichsanz.“ donosi teraz także o rozbiciu się niemiecko-hiszpańskiego traktatu handlowego i składa winę za to na parlament hiszpański.

— O nowéj ustawie, dotyczącéj wyposażenia nauczycieli, którą opracowuje obecnie ministerstwo kultu, podaje półurzędowy „Hamb. Corr.“ niektóre szczegóły. Wedle informacyi tego pisma, ma opierać się nowy plan wyposażenia nauczycieli na dotychczasowym systemie dodatków państwowych wedle lat służby.

— Pruskie ministerstwo stanu zebrało się dziś po południu na posiedzenie. Jest to prawdopodobnie ostatnie zebranie przed wakacyami ministeryalnemi.

— W Samoa nie ułożyły się dotąd stósunki jeszcze wcale pokojowo. Ostatnie wiadomości z Apii pochodzą z 21 maja. W tym dniu nastąpiła właśnie bitwa między wojskami rządowemi a buntownikami, którzy odnieśli zwycięztwo. Dwa niemieckie okręty wojenne przywiozły nieco amunicyi. Niepokoje panują w różnych miejscowościach kraju.

— „Hamb. Nachr.“ ze znaną uprzejmością bismarckowską występują przeciw rządowi z tego powodu, że kanclerz uznał przywrócenie wyjątkowych przepisów przeciw socyalnéj demokracyi za niepotrzebne. Zarzucają rządowi, że działa wbrew lepszéj woli, mówią o szerzeniu kłamliwych referatów, o tumanieniu co do istotnego położenia rzeczy i nazywają odwagę zimnéj krwi odwagą strusia, chowającego głowę, by nie widzieć niebezpieczeństwa. W dalszym ciągu jest tam mowa o nieuczciwych dążnościach półurzędowych, by socyalną demokracyą odłączyć od anarchizmu. Nadmiar żółci, jaka się rozlewa w tych wywodach, mało się zgadza z rzeczową siłą przekonywającą owych tyrad.

— Z Ulm donoszą, że na tamtejszéj strażnicy policyjnéj zdarzył się fakt, który jaskrawie ilustruje bezczelność i zuchwałość anarchistów. Gdy rano pełniący służbę ajent oddał książkę inspekcyjną inspektorowi policyi Wach, tenże czytając w niéj za-

---

23 **W KRAINIE DOLARA.**

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 157.)

— Ile do Filadelfii? — pyta Kamil.

— *Limited, unlimited?* — mówi urzędnik.

— *Limited*, nie zatrzymuje się w drodze.

— Dziewięć *dolarów*.

— To za drogo... Dzień dobry panu, przemawia gdzieindziéj do urzędnika, który patrzy na niego, nie odpowiadając na ukłon wcale, — chcę jechać do Filadelfii.

— To jedź pan.

— Ale, ile kosztuje bilet?

— Dwanaście *dolarów*.

— Sąsiad pański żąda tylko dziewięć!

— To pan kup u niego, jeżeli ci nie chodzi o twoją głowę.

— Mogę panu dać znakomity bilet za siedm dolarów — mówi do niego trzeci kupiec.

Kamil chce odpowiedzieć, gdy wtem ktoś mu przerywa. Jest to dama, która weszła w téj chwili i chce być pierwszą. Wreszcie koléj jego przychodzi i opuszcza magazyn, uzbrojony w długi kawał papieru, który jest podzielony na tyle biletów, ile jest stacyi między Nowym Jorkiem a Filadelfią.

— I pan się nie zabezpieczasz? — odzywa się do niego agent, który go woła, by mu pokazać pudło pełne papierków kartonowych. — To nie dobrze; jeżeli pan się zabijesz w drodze, to rodzina nie ma prawa żądać wynagrodzenia. Jeżeli zaś się zabezpieczysz, natenczas ma prawo do żądania sumy, odpowiadającéj liczbie kartonów, jakie weźmiesz.

Być może, że ta przezorna instytucya zabezpiecza podróżnych, lecz ich bynajmniéj nie uspokaja.

— Zkąd wychodzi parowiec do *Pensylvanii R. R.*? — pyta Kamil *patrolmana*.

— *Penna-r-rod*? Tam — odpowiada tenże, wskazując kierunek.

— *Thank you.*

— *Thank you?* powtarza, uśmiechając się.

Oto zestawienie słów, które jest może angielskiem, ale bynajmniéj nie amerykańskiem.

W pół godziny poźniéj *ferry-boat* przewozi naszego znajomego na drugą stronę Hudsonu na dworzec P. R. R.

Jest to ogromna buda, którą wstrząsają bezustannie lokomotywy, krążące pod jéj sklepieniem żelaznem i szklanem, którą zalegają wagony, podobne do długich kufrów na kołach, do których się wchodzi z obydwóch końcy, którą zapełniają pociągi, ustawione jeden obok drugiego równo, jak gdyby miały urządzić *steeple chase*.

Kamil waha się; wyjazd ten niepokoi go; myśl, że wyjeżdża daléj, coraz daléj, przeraża go, jak gdyby na nowo wyruszał do nowego świata.

W koło niego czekają podróżni; bagaże zaopatrują w płyty miedziane, podobne do téj, jaką oddano właścicielowi i która przy przyjeździe pozwoli mu odebrać rzeczy; panie przybywają z ogromnemi kuframi, za które nic nie opłacają; gruby *passenger* parasolem okłada ulicznika, w którego kieszeni dostrzegł swoją chustkę do nosa...

— *All on board*, woła urzędnik głosem przeciągłym, który się kończy cienko, jak w tyrolienie i pociąg rusza z miejsca.

VII.

Drogi krzyżujące się, niekończące się pociągi pełne towarów, wozy wszelkich barw i oznaczone białą gwiazdką, niebieskiem kółkiem, czerwoną strzałą, zieloną kotwicą, pociągi chłodzone, naładowane, *dressed-beef*, zaprawioną wołowiną, przybyłe z Chicago, przejście, na którego ścianach widnieją olbrzymie głoski napisu: *Children cry for Castoria*... i pociąg wyszedł z dworca.

Biegnie przez łąki z wysoką trawą, przez bagna, pełne wielkich kwiatów różowych, na które siadają ogromne motyle czarne i niebieskie. Następują karłowe dęby, słoneczniki; odnogi rzeki wśród nizkich brzegów, których łodzie żaglowe zdają się płynąć przez łąkę; chaty, których czerwone dachy są zaopatrzone w napis *Castoria*

Ale cóż to za machina do tortur to, co tu nazywają wagonem! Jest tylko jedna klasa wozów, same trzecie klasy mimo foteli z czerwonego aksamitu, ustawionych po obu stronach ganku, który zajmuje całą długość wehikułu.

Ta droga centralna jest wygodną dla ruchliwych podróżnych, ale nieprzyjemną dla innych.

Czemuż oni tak się poruszają? Nie wiedzą; zmieniają miejsce, aby znaleźć wygodę; wiedzą, że najniebezpieczniéj stać na platformie, a wychodzą zaczerpnąć powietrza; przechodzą z jednego wagonu do drugiego; chodzą pić wodę z lodu, zawieszoną w naczyniach w rogu wagonu. Na szczęście nie ma ognia w piecu... inaczéj znaleźliby nowy powód do bezustannego ruchu...

Znudzony bardzo, Kamil spogląda w szalonym pędzie na ten kraj nieznany, na te pola kukurydzy, te nagie łany, przecinane w nieregularnych liniach przez *fences*, płoty zrobione z długich desek, ułożonych na kształt żaluzyi... Wszędzie słupy telegraficzne, których horyzontalne ramiona przesuwają daléj druty, wszędzie domy z poczerniałych desek i pokryte ogromnemi dachami; wszędzie fermy, fabryki, długie stosy desek...

Gdyby przynajmniéj mógł zasnąć! Niestety! tak mało jest przestrzeni między siedzeniami, że nie można nóg wyciągnąć; nawet choć się samemu siedzi, fotele nie są dość szerokie, aby módz się położyć, nie ma podparcia, ani kącika, ani poduszek do oparcia głowy.

Jednakże wszyscy podróżni śpią: murzyni z otwartemi ustami; mężczyzni na przednich fotelach jak astmatycy; kobiety, oparte o sąsiadów, z włosami w nieładzie. Jak oni, wreszcie zamyka oczy. Urzędnik prosi go, aby zmienił pozycyą. Głowa jego zwraca się ku szybie pewnego rodzaju zagłębienia, w którem połyskuje piła, siekiera i młot — narzędzia, przeznaczone do zwalczania możliwego pożaru — i mógłby ją stłuc.

Zasiada w innéj postawie, zmęczenie bierze górę i zasypia wreszcie.

— *Ticket, please!* woła nad uchem kontroler, który wstrząsa nim niedelikatnie, odbiera bilet, wycinając w nim otwór w kształcie serca.

Któraż to godzina? Już dzień cały, jak wyjechał!

— *What time?* pyta swego sąsiada.

— Czternasta godzina.

Czy sobie żartują z niego? Bynajmniéj. Dzień na kolei żelaznéj liczy się od północy do północy. Południe odpowiada godzinie dwunastéj, jak wszędzie, ale zamiast rozpoczynać rachowanie na południe liczy się daléj i godzina pierwsza staje się trzynastą i t. d. aż do północy, która tym sposobem jest godziną dwudziestą czwartą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

piski wypadków nocnych, znalazł między innemi następujący zapisek: „Niech żyje anarchia, precz z inspektorem Wachem, śmierć wszystkim ludziom, niech żyją sztylety.“ Natychmiast przesłuchano wszystkich żołnierzy policyjnych, ale nie wykryto autora bezczelnéj notatki.

Telegramy.

Paryż, 13 lipca. Izba deputowanych obradowała dzisiaj w dalszym ciągu nad projektem ustawy o bezpośrednim podatku; po odrzuceniu rozmaitych wniosków przyjęła kilka artykułów ustawy.

Paryż, 13 lipca. Prefektur policyi otrzymuje co dzień listy od znanych anarchistów, którzy oświadczają, że porzucili swoje utopie. Prefektura sądzi, że wysyłanie listów spowodowało zachowanie się Izby, przyjmującéj surowe środki rządowe przeciwko anarchistom.

Paryż, 13 lipca. „Temps“ donosi z Tulonu, że w tamtejszych arsenałach wybuchnął znowu pożar, który jednak został ugaszony. Przypuszczają ogólnie, że pożar wznieció usiłowali anarchiści. Dzienniki poranne donoszą, że trzech anarchistów podejrzanych już przyaresztowano.

Paryż, 12 lipca. Z dwóch ludzi przyaresztowanych przed Izbą, wypuszczono jednego na wolność, ponieważ mógł wykazać swoje pochodzenie. Drugi pozostał w więzieniu. Obydwaj przyaresztowani są Anglikami.

Rzym, 13 lipca. Senat obraduje obecnie nad projektami finansowemi, przyjętemi już przez Izbę deputowanych.

Sąd kasacyjny odrzucił apelacyą byłego deputowanego Defelice, skazanego za podburzanie do rozruchów na Sycylii.

Nowy Jork, 13 lipca. Przywódzca strejkujących Debs ogłosił, że bezrobocie robotników i urzędników kolejowych zostało ukończone.

Waszyngton, 13 lipca. Rozmawiając z przywódzcami strejkujących robotników, prezydent Cleveland zaręczał, że ustanowi osobną komisyą celem zbadania strejku i przyczyn jego, jeśli przywódzcy robotników postarają się o przywrócenie porządku.

Londyn, 13 lipca. Sekretarz stanu dla spraw zewnętrznych, lord Kumberley, zaproponował Chinom i Japonii pośrednictwo Anglii w sprawie Korei. Na pośrednictwo to zgodził się rząd japoński.

Londyn, 13 lipca. „Times“ donosi, że rząd będzie zwalczał projekt ustawy Salisburego, dotyczący emigracyi. Dziennik ten mniema, że w skutek tego Salisbury projekt swój wycofa i zwali na ministrów odpowiedzialność za bezczynność Anglii.

Bruksela, 13 lipca. Dzienniki ogłaszają pogłoskę, wedle któréj policya przyaresztowała wczoraj człowieka, podejrzanego o wzniecenie pożaru w „Palais d'éte. Gdy go przyaresztowano, był on pijany; miał on przy sobie list podpisany przez „grupę anarchistyczną“, a wzywający go, aby teatr „Skala“ w Brukseli wysadził w powietrze. Przyaresztowany był robotnikiem fabryki lodu, znajdującéj się w „Palais d'été“. Eksplozya, jaka nastąpiła podczas pożaru, jest dotychczas nie wytłomaczoną; śledztwo wykazało, że machiny parowe fabryki lodu nie zostały uszkodzone.

Madryt, 13 lipca. Niemiecki ambasador Radowitz wręczył wczoraj ministrowi spraw zewnętrznych notę, w któréj niemiecki rząd cofa traktat handlowy omówiony przez obydwa rządy, a nie przyjęty w kortezach.

Pera, 13 lipca. Wiadomości z prowincyi są dzisiaj nieco pomyślniejsze. W Peru odczuto dwa silne wstrząśnieoia ziemi, wskutek których zawaliło się wiele budynków. Większa część mieszkańców obozuje na polu. Handel ustał, bogatsza ludność wyjeżdża do Bosforu.

Carogród, 13 lipca. W Stambule ucierpiał wskutek trzęsienia ziemi szczególniéj bazar i okoliczne domostwa. Wiele zabitych znajduje się pod rumowiskami. W Peru zarwał się dach ambasady francuzkiéj.

Chrystiania, 13 lipca. Storting uchwalił dzisiaj wszystkiemi głosami przeciwko 7 gł. apanaże dla następcy tronu,

Wiedeń, 13 lipca. Referat o cholerze z dnia 8 do 12 lipca. W mieście Krakowie umarła 1 os., w obwodzie krakowskim zachorowało 8 osób, umarły 3 osoby; w Zaleszczykach zach. 16, umarły 3 i wyzdrowiały 3 osoby.

Rzym, 14 lipca. Przy austryackim anarchiście, przyaresztowanym w Weronie, znaleziono 6000 franków.

Londyn, 14 lipca. Chiny przyjęły przewodnictwo Anglii w sprawie Korei.

Zofia, 14 lipca. Ajencya bułgarska dowiaduje się z dobrze poinformowanych kół, że rząd zdecydował się ostatecznie rozwiązać obecne sobranie. Nowe wybory odbędą się prawdopodobnie w pierwszych dniach września.

Sacramento (Stany Zjednoczone), 14 lipca. Rząd ogłosił tu stan oblężenia. Strejkujący strzelali do żołnierzy, którzy także zrobili użytek z broni palnéj i zabili 2 strejkujących, a 6 poranili.

Chicago, 14 lipca. Strejkujący oświadczyli, że przyjmą sąd polubowy i żądają, aby ich przyjęto do pracy.

Berlin, 13 lipca. „Berl. Tageblatt“ donosi z Petersburga: Policya przyaresztowała polskiego studenta, przy którym znaleziono bombę z materyału angielskiego i materyały wybuchowe, oraz drugiego studenta wraz z stostrą, który był już od dawna podejrzany. Śledztwo jest w tajemnicy trzymane. Chodziło pono o zamach na życie cara.

Z lwowskiéj wystawy krajowéj.

XII.

Koleje żelazne na wystawie.

Czemś zupełnie nowem na tegorocznéj wystawie krajowéj jest oddział kolejowy, zajmujący podobno sam dla siebie 1000 metr. kwadr. przestrzeni w pawilonie maszyn i na wolnem miejscu w około niego. Jest on ciekawy nietylko ze względu na rozmaitość, ogrom, zdumiewający dobór przedmiotów i ich pouczające ugrupowanie, lecz nadaje téj wystawie osobliwą wartość i podnosi jéj interes; obywatelska myśl przewodnia, która kierowała całem urządzeniem tego działu — myśl, przeprowadzona konsekwetnie do najdrobniejszych szczegółów, z patryotycznem przejęciem się i miłością.

Przypomnijmy sobie, czem były dawniéj koleje żelazne w Galicyi? Albo ściśle scentralizowanemi we Wiedniu przedsiębiorstwami spekulacyjnemi, których celem głównym było bezwzględne wyzyskiwanie kraju na korzyść niemieckich kapitalistów i protegowanych przez nich spekulantów, albo bezdusznem narzędziem cywilnéj i wojskowéj biurokracyi wiedeńskiéj, ślepéj i głuchéj na potrzeby kraju. Polakowi, który był urzednikiem kolei żelaznéj, nie wolno było być Polakiem; musiał stać się automatem, mechanicznie spełniającym swoją służbę — tak, jak pierwsza lepsza maszyna. Prawda, znajdowali się i wówczas dobrzy Polacy w służbie kolejowéj (przeważnie na podrzędnych stanowiskach), ale patryotyzm ich był tolerowany tylko jako czysto osobiste uczucie; w sprawach służbowych nie śmiał on objawiać się. Urzędnik musiał być tem w maszyneryi administracyjnéj, czem jest koło u wozu, które toczy się, obojętne na to, którędy, dokąd i poco — albo przystał być urzędnikiem, jako *„ein ungefügliches Individuum“*... Teraz inaczéj — o inaczéj!

Nie chcę twierdzić, jakoby w personale kolei żelaznych zmieniło się teraz cokolwiek pod względem ścisłości w służbie i bezwarunkowéj karności, bez czego prawidłowe działanie tak niezmiernie skomplikowanéj maszyneryi byłoby wręcz niemożliwem. Ale ożywia ją coś, czego dawniéj nie było, co dawniéj było w zarządzie kolei żelaznych najbezwzględniéj ściganą kontrabandą — mianowicie to poczucie, ożywiające teraz całą służbę kolejową od masy podrzędnego personału, do najwyższych dygnitarzy, że kraj nie jest na to tylko, ażeby służył kolejom żelaznym za pole eksploatacyi w celach zysku dla akcyonaryuszów i uprzywilejowanych spekulantów, lecz że właśnie przeciwnie, koleje żelazne istnieją na to, ażeby jak najlepiéj służyły interesom państwa i kraju, opłacając się przy tem odpowiednio. Do przeszłości należytakże dawniéj przez długi czas w modzie będące przeciwstawianie w zakresie kolejnictwa interesów państwa interesom kraju. Dzisiejsza zgodność polityki kraju z kierującemi czynnikami polityki państwowéj w parlamencie i w rządzie, znamionująca lojalny i przyjazny stosunek teraźniejszy kraju do państwa, i na odwrót, polega właśnie na obopólnem poczuciu harmonii interesów państwa z interesami kraju, jako ważnéj i niesłusznie zaniedbywanéj dawniéj części składowéj państwa; inaczéj nie byłby ten stosunek ani silnym, ani trwałym.

Widać to namacalnie w całem urządzeniu wystawy galicyjskich zarządów kolei państwowych.

Cóż one miały do wystawienia?

Lokomotywy, wozy, niezliczoną ilość różnych przyborów i materyałów, plany i modele itd. Wszystkie te przedmioty same przez się nic nie mówią i są mniéj więcéj takie same, jak na innych kolejach, i chyba tylko zawodowy specyalista potrafiłby rozeznać w tych lub owych znanych mu dokładniéj szczegółach ich zalety, albo braki. Do szerokiéj publiczności przemawia jednak ta wystawa żywo i nader sympatycznie, widoczną w całem jéj urządzeniu dążnością do okazania, co z potrzeb kolejowych dostarcza już teraz produkcya krajowa, a czego nie dostarcza, lecz dostarczyć mogłaby.

Wprawdzie koleje żelazne służą gospodarstwu narodowemu z natury swéj czemś innem, mianowicie tem, ile zdołają przewozić transportów i pod jakiemi warunkami; waga ich wartości ekonomicznéj spoczywa głównie w rozkładzie ich linii i w taryfach, a nie w konsumcyi materyałów i opału. Lecz i to ma swoją wartość niepoślednią, jeżeli się zważy, że to konsument, który na zaspokojenie zwyczajnych potrzeb konserwacyi i ruchu galicyjskich linii potrzebuje rocznie przeszło za cztery miliony złr. materyałów. Wszelkie uznanie należy się przeto zarządom kolei żelaznych za to, iż skorzystały one z téj sposobności, jaką nastręcza wystawa, ażeby umożliwić interesowanym obznajmienie się z ilością i jakością potrzebnych do konserwacyi i ruchu materyałów, obaczyć je w próbkach, dowiedzieć się o płaconych przez zarządy kolejowe cenach. Takiéj sposobności nie było dotąd nigdy! Owszem przeciwnie — były to rzeczy, które chroniono zwykle przed okiem ogółu jako tajemnicę urzędową.

Zanotować się godzi, iż ten dział wystawy kolei państwowych urządził z tak pożyteczną i poczciwą myślą przewodnią starszy inżynier tych kolei, p. Wex.

Ważną nowością, o jakiéj dawniéj nikomu nie śniło się w Galicyi, są coraz śmielsze próby fabrykowania wozów kolejowych i lokomotyw w kraju. I tak na przykład znajduje się na wystawie lokomotywa zrekonstruowana w lwowskich warsztatach kolejowych kosztem 10,000 złr.; wspaniały wagon salonowy całkowicie wykonany w Nowym Sączu; eleganckie wozy osobowe do pociągów pospiesznych wykonane we Lwowie, wagon cysternowy na spirytus lub naftę, tudzież wozy towarowe z fabryk pana Kazimierza Lipińskiego w Sanoku i Zagórzu, a wreszcie różne inne celujące wyroby warsztatów kolejowych w Przemyślu i w Stanisławowie.

Jako osobliwość zwraca na siebie uwagę olbrzymia lokomotywa, przeznaczona do służby na górskiéj linii Stanisławów-Woronianka. Pochodzi ona z fabryki Florisdorfskiéj.

Ogólną ciekawość wzbudza gipsowy model przyszłego dworca centralnego we Lwowie, zaś w pawilonie przemysłowym wystawiła znów koléj Północna model znajdującego się właśnie w budowie dworca w Krakowie. Będą to ogromne gmachy, odpowiadające teraźniejszym potrzebom rozwiniętego w naszym kraju ruchu kolejowego.

Z widocznem zadowoleniem i dumą przedstawiają zarządy kolejowe w modelach kosztownych, w widokach, planach i tabelach graficznych kolonie robotnicze i mieszkania dla urzedników w Nowym Sączu, Zagórzu, Stryju i we Lwowie, gdzie personał kolejowy pod bardzo przystępnemi warunkami ma zapewnione tanie, zdrowe i wygodne pomieszkania z opałem. Są to bardzo piękne rzeczy — ale mają jedną słabą stronę: jest ich za mało...

Niniejszą wzmiankę o wystawie kolejowéj zakończę, jak mniemam, najstósowniéj, gdy zwrócę uwagę na kącik w pawilonie przemysłowym, gdzie znalazły miejsce prace inżynierskie i publikacye dawnego dyrektora ruchu kolei lwowsko-czerniowieckiéj, a obecnie inżyniera cywilnego we Wiedniu p. Emanuela Ziffera. Dla galicyjskich stosunków są tam, jak mi się zdaje, zasługujące na szczególną uwagę studya o kolejach lokalnych w Galicyi i Bukowinie przytykających do kolei czerniowieckich, w których autor przeprowadza dawną ideę ulubioną Offenheima, utworzenia przez Galicyą najkrótszéj drogi od Czarnego morza na Warszawę do Bałtyku, z 90 planami, rysunkami i mapami. Są tam daléj rozprawy fachowe o budowie i urządzeniach kolei lokalnych i tramwajów, o francuzkich kolejach departamentalnych, o styryjskich kolejach krajowych, o wartości tanich kolei wąskotorowych itd. Są to wszystko sprawy, które obecnie stoją w Galicyi na porządku dziennym.

Nawet i koléj Północna cesarza Ferdynanda wzięła udział w naszéj wystawie. Oprócz dworca krakowskiego i różnych rysunków inżynierskich, przedstawiła ona w grubych tomach swoje sprawozdania administracyjne i zamknięcia rachunków. Wiadomo, że żadna koléj tak świetnemi nie może pochwalić się wynikłościami rachunkowemi jak to „wyłączająco“ uprzywilejowane przedsiębiorstwo kolejowe. (Firma urzędowa téj kolei brzmi: *„K. k. ausschliessend priviligierte Kaiser Ferdinand Nordbahn.“*) Czemuż państwo zakupuje i buduje tylko gorzéj rentujące się koleje, gdy taka kopalnia złota, jaką dla akcyonaryuszów jest koléj Północna, pozostaje w ręku prywatnéj spekulacyi — na to, ażeby kilka krajów koronnych obkładano ciężkim haraczem taryfowym.

Mały feleton.

NOC NA ADRYATYKU.

(Posmak po Wenecyi.)

(„Gaz. lw.“)

Myślałem, że wczoraj wyjechać się uda. Nie udało się. Księżyc tak cudowne blaski rzucał na ten największy, najpiękniejszy w świecie salon, który się nazywa placem św. Marka; gwiazdy na górnym błękicie nieba i na dolnym lazurze wód rozsypane, tak słodko, zachwycająco szeptały: „zostań — zostań!“; czerwony Baedeker z taką ironią wtórował im, pytając z nielitościwym pedantyzmem angielskiego turysty: „A to widziałeś? — a tam dotarłeś?“ — zachwalając krzykliwym głosem natrętnego „cicerone“: To właśnie najpiękniejsze — najdziwniejsze! — tak czar królowéj Adryatyku wolę osłabił, tak nieznośny Baedeker — z którym i bez którego zarówno żyć w podróży nie można — ją styranizował, że wmówiłem w siebie: Taki dzień piękny, zostać trzeba, sam rozsądek zostać nakazuje. I zostałem.

Teraz napróżno morska syrena kusi! Niech gwiazdy mrugają, niech księżyc się śmieje, niech dźwięczne tony muzyki do saméj północy, do samego rana rozbrzmiewają na Markowym placu: mam w kieszeni przeciw wszelkim tym pokusom niechybną tarczę: bilet na statek do Tryestu, kupiony przezornie jeszcze dziś rano, a na którym błyszczy lojalne ostrzeżenie: „Kto dziś we czwartek 24 maja, przed 12 w nocy, na statku się nie znajdzie, niechaj ten bilet zachowa jako miłą pamiątkę, a nazajutrz nowy sobie kupi.“ Nie! do zrobienia bogatemu „Lloydowi“ takiéj gratki nawet Wenecya mnie nie skusi. Piękna jest poezya, piękne weneckie pałace i kościoły; ale i proza ma istotną, realną racyą bytu; — proza tak nawet brudna i brzydka, jak skrawki papieru tytułujące się włoskiemi lirami.

Poczciwe weneckie gwiazdy! Wiedzą, jak mi niewesoło się z niemi żegnać i skrócając chwile pożegnania, chowają się jedne po drugich za zasłoną z chmur. Spostrzegł to wicher i żegna ze swéj strony uchodzące coraz silniejszą serenadą, która przygłasza pół-smętne, pół-wesołe dźwięki gondolierskiéj piosenki. Tak chciałbym te dźwięki pochwytać — nie ma czasu; — już gondola do parowca przybiła i wyrzuciła na pokład swe łupy; już wysmukła postać przewoźnika, malowniczy, różnobarwny jego strój: czerwony pas, niebieska świtka, czarny kapelusz niknie w ciemności..

Co to? — Adryatyk czy Wisła? Kraków czy Wenecya? Na prawo, komedya i w jednéj osobie powieściopisarz krakowski niby tłomaczy rozmarzonéj Wenecyą małżonce, które światła z których pałaców płyną, a jednocześnie ciekawie się rozgląda, czy jaki interesujący wzorek pod oko się nie podsunie: — otóż się i podsunął, znać, jak go w pamięci karbuje. Na lewo redaktor i znowu w jednéj osobie powieściopisarz ze Lwowa oparł się o baryerę i coś żywo towarzyszowi tłomaczy, rękę raz po raz ku kopułom świętego Marka, to ku gwiazdom wyciąga: — może zimnego, nieczułego na piękno natury i sztuki przekonać usiłuje, że to piękne, bardzo piękne, bo od czasu do czasu dolatują na przemian głośniejsze wykrzykniki, którymi Polacy, Włosi, Niemcy, Francuzi zwykli zachwyt wyrażać. Choć i ów towarzysz tak bardzo na piękno nie może być nieczułym, drży on w Krakowie, gdy jaką fałszywą nutę posłyszy i ściga fałszerza nielitościwem piórem; jakżeby mógł mieć duszę zamkniętą na tę cudowną pieśń, którą tu zgodnym chórem śpiewa morze i ziemia, przyroda i sztuka! Za redaktorami, powieściopisarzami, artystami, krytykami, jeszcze jeden Polak: urzędnik ze Serajewa, co wybrał się na kilka tygodni w rodzinne strony, rodzinnego zaczerpnąć powietrza. Dobrze, że w całéj téj polskiéj kolonii znalazł się choć jeden reprezentant, nic z artyzmem, nic z poezyą nie mającego do czynienia zawodu; — na pięciu, czy sześciu wykształconych Polaków — jeden przynajmniéj nie-literat, jeden, który znawstwa sztuki nawet za drugorzędną specyalność sobie nie obrał! Biedaczysko! — ten tylko współczuć potrafi, kto sam podobnie i gorzéj wstydzić za siebie się musi; kto wśród Cordelów, Fasolów, ba! wśród Palmów, Tintoretów nie obraca się jak u siebie w domu.

Płynie statek, kołysze się jak w pijanym tańcu, szumią fale, raz po raz z dna morskiego tytaniczną siłą wyrwany bałwan, wodną wieżą staje, niby do szturmu się gotuje, a za chwilę rozpryskuje się, niknie w srebrnéj pianie; — płynie rozmowa, to o ten, o tamten przedmiot potrąca, szumią słów i śmiechu fale, wzbijają się w górę poważne rozprawy i pianą, czy w tem pociecha, że srebrną? ślad po sobie znaczą. Do północy wre żywy rozhowor, na demokratycznym krańcu pokładu, gdzie demokratyczna literatura zasadom swym wierna, zajęła stanowisko; po północy urzędniczo-konserwatywno-artystyczna większość na drugim krańcu cercle urządziła. Czarna sutanna księdza — jak z natury rzeczy wynikaćby powinno, jak u nas dotąd, dzięki Bogu i w praktyce się dzieje — i na tym i na tamtym krańcu między swoimi się czuje, i tu i tam mile witana i chętnie widziana. I tu i tam paść może, padnie czasem słowo, zdanie, które nie wyda ci się dość trafnem, dość dokładnem; spróbuj je bliżéj określić, na czulszą wagę je połóż, a dziewięć razy na dziesięć przekonasz się, że odmienne słowa wyrażały w gruncie rzeczy myśli bardzo do siebie zbliżone. Ale, aby dojść do tego pocieszającego przekonania — aby wedle możności stać się wszystkiem dla wszystkich, nie można wciąż bawić na jednym tylko krańcu okrętu!

Nie dość jeszcze z pokładu szeroki widnokrąg przed oczami się roztacza, nie dość czyste powietrze pierś rozprzestrzenia, za wiele przeszkód rozdziela od niebios, od pienistéj zamieci! „Tu chodźcie! — wzywa lwowski redaktor z głębi zwieszającéj się wprost nad morskiemi otchłaniami ratunkowéj łódki. Tu dopiero nieskończoności obraz!

„Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem, co to być ptakiem!“...

Prawda! komuż mimowoli to uczucie raczéj, niż myśl się nie podsuwa? I z ptaszą jakąś swobodą buja myśl — słowa za sobą ciągnąc — od kraju do kraju, od miasta do miasta: dotyka czarami wyrosłego z ziemi Serajewa, do dyoklecyańskiego Spalato zagląda, błądzi w zygzak po włoskiéj ziemi, a zawsze koniecznym nawrotem zwraca się do dopiero co pożegnanéj, a już wzbudzającéj za sobą tęsknotę, królowéj mórz, „Królowéj nocy“ — do Wenecyi pięknéj.

Każdy ku niéj się zwracał, tęsknić za nią zaczynał. Każdemu czy czerwonym, szarym czy czarnym był, nazywał się, lub inni go nazywali — wyryło się głęboko w pamięci i wyobraźni to miasto czarodziejskie, te setki przeglądających się w morskiéj toni pałaców i pałaców, które jakby ze zdziwieniem pytają: Gdzie dawni nasi panowie? gdzie dumni, zwycięzcy weneccy patrycyusze? — te bazyliki, kościoły, pracą, bogactwem, geniuszem wieków zbudowane i te arcydzieła pędzla i dłuta, po wszystkich kościołach, pałacach rozrzucone... Pałace te, arcydzieła, wszyscy oglądają; kto do Wenecyi zaglądnie, musi z sobą unieść niezatarty ich obraz.

Ale jeźli Wenecya jest przedewszystkiem jednem przecudnem muzeum średnich wieków i odrodzenia, nie jest wyłącznie tylko muzeum, tylko galeryą obrazów i gmachów. To jeszcze nie Pompei; te jeszcze także miasto żyjących — archeologowi wolno o nich zapomnieć i patrzyć na same tylko groby, płótna, marmury; dziennikarz, powieściopisarz musi i żywym uwagę poświęcić.

Poświęcili też ją wszyscy, ale tutaj jak zawsze i wszędzie, gdzie żyjący ludzie i współczesne sprawy w grę wchodzą — każdy już inne sobie pole do obserwacyi obrał, patrzał na co innego przez inne szkło, z innego punktu widzenia. Jeden obserwował głównie miejscowe, ludowe zwyczaje i obyczaje; mięszał się między tłum rybaków, do sklepików ubogich wstępował, w gondolierskich winiarniach zasiadał za stołem przed szklanicą cierpkiéj „Limeny“. Powieściopisarzemby nie był, żeby niezadługo z tych spostrzeżeń nie skorzystał; jeszcze „Zamki na lodzie“ z widnokręgu nie znikną, już — założyć się można — rysować się na nim zacznie może wielki obraz: „Pałace na lagunach“; może tylko drobne obrazki: „Risotto na lagunach“ — „Makaron na lagunach“.

Drugi po kosmopolitycznych hotelach, po patrycyuszowskich salonach przyglądał się przeróżnym wszecheuropejskim i polsko europejskim Zygmuntom i Olgom, Janinom i Oreckim...

Trzeciego przyjaciele ostrzegali i napominali jeszcze w Krakowie: „Tylko topiąc się w żydowskich, najbrudniejszych uliczkach i porównywając weneckie Stradomy i Kazimierze z krakowskiemi, nie zapomnij zaglądnąć do św. Marka, rzucić okiem na tycyanowskie „Wniebowzięcie“. Zapomnieć, nie zapomniał, bo i „barbarzyńcą“ tylko w miarę być można. — Ale swoją drogą i „la Giudecca“ z niemałem zadziwieniem błękitnego gondoliera w około opłynął, w wąskie jej kanały próbował się wśrubować, rozpoznawał z rozrzewnieniem rodzone siostry kazimierzowskich szynków w czarno-czerwono-brudnych cudem jakimś kupy trzymających się „tawernach“ z *vini, liquori e birra!* W takt, harmonijnie płynie życie tych pań i panów, co w czarnych gondolach mkną szybko po *Canal Grande*; mile w oko wpada różnobarwny strój, mile ucho łechce dźwięczna pieśń zgrabnego gondoliera; chcesz zobaczyć, jak i w Wenecyi codzienna proza króluje; chcesz głębiéj okiem sięgnąć i zbadać: Czy pod tem cudnem niebem, wśród tych królewskich gmachów, już raj na ziemi: Popłyń na odurzające straszną wonią, przerażające barwą wody żydowskiego Ghetto...

* * *

Płynie statek, płynie rozmowa, a oto już z ciemnych fal morskich dobywać się zaczynają pierwsze złote, czerwone nici rannéj jutrzenki. Zmęczenie fizyczne oko do snu zamyka; dusza się burzy i roztwierać mu się każe na ten obraz cudowny, bożym pędzlem na morskich, na powietrznych falach malowany! — Piękna Wenecya — mórz królowa, wspaniałe jéj pałace, piękne jéj obrazy; — wspanialszy ten ze złota, słonecznych promieni, z kryształów wody zbudowany gmach, piękniejszy ten obraz rozpoczynającego swe królowanie dnia. Tam mistrzami i ludzie; tu arcymistrzem sam Bóg.

X. Jan Badeni.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 14 lipca.

* ***Kalendarzyk Nieustającéj Adoracyi Najśw. Sakramentu.*** Archidyecezya Poznańska. *Dekanat Leszczyński.* Dnia 16 lipca w Długiem Starem, 17 w Dłużynie, 18 w Gołanicach, 19 w Małem Krzycku, 20 w Lesznie, 21 w Święciechowie, 22 w Wilkowie Niemieckiem.

* ***Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz*** pojednał w czwartek w kaplicy pałacowéj X. Aleksandra Würza z Kościołem św. na mocy otrzymanéj z Rzymu dyspensy.

* ***Dziś w sobotę*** po południu o godzinie 3 opuścił Najprzewielebniejszy Arcypasterz Poznań, aby na dłuższy czas udać się do letniéj swojéj krobskiéj rezydencyi. Najprzód uda się X. Arcypasterz do Wałkowa, gdzie konsekrować będzie w niedzielę kościół i udzielać św. Sakramentu bierzmowania. Dowiadujemy się, że X. Bielewicz, proboszcz Wałkowa, wielkie przysposobił przyjęcie. W poniedziałek rano uda się Najprzew. Arcypasterz do Koźmina końmi, gdzie kilka godzin zabawi w domu X. dziekana Ołyńskiego, następnie pod wieczór w dalszą wyruszy drogę końmi przez Pogorzelę do Krobi.

* ***Prenumerata*** na „Pamiętnik II Wieca katolickiego w Poznaniu."

X. dr. Liss z Bertrich 1 egz.
K. Chłapowski z Kopaszewa 5 egz.
X. prob. Förmanowicz z Pogorzelicy 1 egz.
X. prob. Dopierała z Cerekwicy 1 egz.
X. prob. Smigielski z Runowa 1 egz

* ***Wskutek*** mylnych wieści, dotyczących mego czasowego wyjazdu a zarazem w odpowiedzi na liczne pytania, podaję uprzejmie do wiadomości, że przed końcem sierpnia nie mam zamiaru wyjechać na dłuższy czas.

Prof. dr. Bolesław Wicherkiewicz,
okulista.

* **„Stella."** Szanownym członkom przypominamy, że dziś wieczorem o godzinie 9 odbędzie się ćwierćroczne walne zebranie Towarzystwa naszego. Prosimy o liczny udział.

Zarząd Towarzystwa „Stella"

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek, dnia 16 lipca r. b., wieczorem punktualnie o godzinie $8^1/_2$ na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad wykład p. Chęcińskiego na temat: „O wodociągach poznańskich." Liczny udział szanownych członków pożądany. Goście przedstawieni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Dobry skutek obrony.** Czytamy w „Dzienniku Pozn.":

„Rektor V szkoły miejskiéj p. Weymann nazwał między wielu innemi dziećmi polskiéj narodowości także Wiktoryą, Maryanne i Franciszkę Klauzówne, córki wdowy Antoniny Klauzy, Niemkami, kazał im się uczyć religii po niemiecku, a najstarszéj z nich nie dopuścił do nauki polskiego języka. Nadto tolerował, iż nazwiska dziewcząt tych w szkole przeinaczano dowolnie, pisząc je raz Klausa, drugi raz Klause. Przedstawienia matki ignorował najzupełniéj tenże rektor. Sprawę tę widziała się więc matka zniewoloną przedstawić rejencyi. Wysłany pod dniem 8 maja b. r. do téj władzy wniosek był należycie umotywowany.

Petentka dowiodła, że

1) mąż jéj zmarły przed kilku laty Józef Klauza urodzony i ochrzcony w mieście Dubinie był Polakiem;

2) że ona, urodzona w Krajkowie pod Mosiną, z rodziców Polaków, nie rozumie tyle po niemiecku, aby mogła być pomocną swym dzieciom przy uczeniu się niemieckiego katechizmu,

3) że dziewczęta jéj a uczennice V szkoły miejskiéj, słabo władając niemieckim językiem, nie odnoszą z niemieckiego wykładu religii odpowiedniéj korzyści i dla tego postępy ich w tym przedmiocie oznaczone są w świadectwie cenzurą „mało zadowalniające" (wenig genügend).

Nieznajomość ta języka wykładowego także w innych przedmiotach nauki sprawiła, że dwie młodsze córki, Franciszka i Maryanna, mając 11 odnośnie 12 lat, są dopiero w piątéj, a 13 letnia Wiktorya dopiero w trzeciéj klasie.

Na dowód, że przekręcane przez szkołę familijne nazwisko owych uczennic brzmi Klauza, dołączyła petentka świadectwo zawarcia małżeństwa, wystawione przez tutejszy urząd stanu cywilnego.

Na pismo swe odebrała wdowa Klauza w dniu 12 b. m. z tutejszéj rejencyi pomyślną odpowiedź, która brzmi, jak następuje:

„Poznań. 6 lipca 1874.

Rejencya.
Wydział dla spraw kościelnych
i szkólnych
w Poznaniu.
Nr. 6613/94 II a.

Zwracając aneksy, donosimy pani w odpowiedzi na wniosek z dnia 8 maja r. b., że córki Pani, Wiktoryą, Maryannę i Franciszkę, przekaże królewski inspektor szkólny po ukończeniu wakacyi żniwnych w nauce religii polskiemu oddziałowi, daléj że córka Wiktorya może brać udział w nauce polskiego języka, byle tylko opiekun do rektora stawił odnośny wniosek, a wreszcie, że familijne nazwisko dzieci Pani będzie odtąd pisane w urzędowych księgach szkólnych Klauza. Oberg.

Do
Pani Antoniny Klauzy
wdowy
w Poznaniu
Strzelecka ul. nr. 11."

Tenże sam rektor odebrał skutkiem wniosku rodziców od rejencyi przed kilku tygodniami nakaz, aby synów młynarza pana Bussego, trzymanych niesłusznie w protestanckim oddziale, przekazał w nauce religii oddziałowi katolickiemu, a przed tygodniem zmuszony się widział dwóch synów sztukatora Schneidra wziąść z oddziału niemieckiego do oddziału uczniów Polaków.

Ciekawość, jak sobie rejencya postąpi z p. Weymannem, jeżeli tenże będzie daléj samowolnie przeciw woli rodziców nazywał uczniów Polaków Niemcami i jeżeli ich dalej wcielać będzie w nauce religii do oddziałów z niemieckim wykładowym językiem."

* **Na fundusz** imienia Kościuszki złożyli do kasy komitetu:

J. F. J. Komendziński z Drezna 9.95 m. M. Piotrowski z Poznania 3 m. Antoni Lewicki z Krerowa za łopatę wygraną przy losowaniu na walnem zebraniu Kółka rolniczego w Górczynie 1,50 m. Kuźmicki z Gościeszyna 4,95 m. Stanisław Szułdrzyński z Łubowiczek 19.95 m Za pośrednictwem „Dziennika Poznańskiego" 43 m. Razem z poprzedniemi złożono 368 m. 35 fen.

Przyszłe sprawozdanie kasowe ogłoszonem będzie po 2 tygodniach

* **Komisya** zajmująca się reformą podatku komunalnego, obradowała d. 6 i 7 b. m. pod przewodnictwem nadburmistrza. Po wakacyach odbędzie się drugie czytanie powziętych uchwał i zarazem ułożony zostanie w ostatecznéj formie referat dla zarządu miejskiego. Dotychczasowy rezultat obrad jest następujący: podatki budynkowy i dochodowy będą równe i wynosić mają około 130 procent; podatek procederowy będzie pobierany według dotychczasowych norm państwowych bez dodatku. O zaprowadzeniu podatku od drobiu zapadnie ostateczna decyzya na ostatniem zebraniu.

* **Na ulicy** Koziéj pokłócił się jakiś robotnik z pewną kobietą z Zagórza i pchnął ją tak mocno w piersi, że upadła na bruk i zraniła sobie głowę i kolano. Rany jéj opatrzono w lazarecie miejskim.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 12 lipca rano 1,58 m. Dnia 12 lipca w południe 1,56 m. Dnia 13 lipca rano 1,48 m.

* **Teatr polski w Odolanowie.** W niedzielę dramat historyczny: „Obrona Częstochowy."

* **Teatr polski w Jutrosinie.** W poniedziałek obraz historyczny: „Kiliński."

We wtorek na ostatnie przedstawienie komedya Jordana: „Myszy bez kota."

* **Teatr polski w Miejskiéj Górce.** W środę dnia 18 lipca obraz historyczny: „Kiliński."

* **Teatr polski w Krobi.** W czwartek dnia 19 lipca obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami."

* **Teatr polski w Koźminie.** W piątek dnia 20 lipca obraz historyczny: „Kiliński."

W sobotę komedya Jordana: „Myszy bez kota."

* **Na wniosek** mieszkańców Wildy wydała komenda jeneralna rozporządzenie, żeby brama wildecka od d. 22 b. m. począwszy była otwarta dla pieszych co niedzielę od godziny 6 rano do godziny 9 wieczorem. Na urządzenie stałego przejścia obok bramy nie pozwalają wykonywane roboty demolicyjne.

* **Wągrówiec.** Sejmik powiatowy odrzucił projekt połączenia świeżo zbudowanéj kolei trzeciorzędnéj pomiędzy Żninem a Rogowem z linią gnieźnieńsko-nakielską pod Janówcem i postanowił ją przeprowadzić przez Rzym, Recz, Sarbinowo, Osno do dworca w Mieleszynie. Prawdopodobnie przedłużona ona zostanie późniéj do Kłecka.

* **Bydgoszcz.** Chrystyan Steffeldt z Nakła skazany został za podpalenie własnego domu, który zabezpieczył na 4732 marki, chociaż tyle nie był wart, na 8 lat cuchthausu.

* **O podróży** ministrów Miquela i Heydena do osad utworzonych przez komisyą kolonizacyjną piszą z Chełmna do „Gaz Tor.": „Gazety niemieckie rozpisują się o tem, że panowie ministrowie Miquel i Heyden bardzo byli zadowoleni z tego, co zastali i widzieli, odwiedzając kolonizacyą niemiecką w Prusach Zachodnich. Będąc tu w Chełmnie blizko tych kolonistów i porównując to, co o téj podróży panów ministrów czytałem i słyszałem, dochodzę do przekonania, że gazety niemieckie nie podawają wrażenia odebranego przez panów ministrów, lecz same od siebie dzieło kolonizacyi tak chwalą, bo skutki tejże, osobliwie w dziedzinie religijnéj, im są po myśli.

Jakież bowiem były, jakie mogły być rezultaty rewizyi panów ministrów? Przybyli oni, gdy już słońce dość wysoko było na niebie, na dworzec do Nawry. Ztamtąd końmi do Wymysłowa, i daléj także końmi do Wilhelmsau o 2 mile oddalonego. W Dorpuszu spożyto obiad. Koło godziny 5 z południa tegoż samego dnia odjechali na koléj. Więc do gruntownéj rewizyi, do ocenienia wszystkich stósunków wcale czasu nie było. To też wcale dokładnéj rewizyi nie odbywano.

Piszą gazety: dobre wyniesione wrażenie. Ale o czem? Panowie ci byli tylko (nie piszę o Wymysłowie) u pana pastora w Wilhelmsau i w Dorposzu u rządzcy dóbr kolonizacyi. Pierwszy odebrał na plebanią dworek po p. Kobylińskich; ma więc plebanią jak może bodaj który superintendent. Nadano panu pastorowi 30 mórg gruntu, sad, budynki gospodarcze. Nadto teraz, gdy już miała na 1 lipca tradycyę dozorowi kościelnemu nastąpić, na gwałt malarze, mularze, plebanią restaurowali, byle się jeszcze z funduszu kolonizacyjnego pokryło. Wiemy dobrze, że na tę całą dotacyą i reparacye po części i grosz katolicki idzie. Temuż panu pastorowi ściągają na wszelki sposób parafian do gminy — i miałbyż on sobie tu ganić?

Nadto byli ci panowie u pana rządzcy w Dorposzu, gdzie dano obiad. Rządzca ten — już drugi, pierwszy bodaj na restauratora wyszedł — to człowiek rzutki, książkowość wzorowo prowadzi. On też pewnie sobie nie ganił — boć mu zapewne w Dorposzu bardzo dobrze. Wzorowa zaś książkowość nie decyduje o pomyślności kolonistów: u tych zaś, o ile mi wiadomo, rewizyi u nikogo nie było.

Czytając pochwały gazet, mógłby kto pomyśleć, że rewizya była u pojedyńczych osadników, że wypytywano się, oglądano osady, plony itd. Owóż tego według mych informacyi nie było wcale.

Gotowało się kilku kolonistów, którzy gorżko się żalą, że ich tu sprowadzono i teraz ich mocno trzymają, by się poskarżyć przed komisyą i opisać swą dolę, ale nie udało im się stanąć przed komisyą. Ci koloniści skarżą się rzeczywiście. Jeden z nich już od tygodnia latosią kosi pszenicę na zieloną paszę dla bydła. Inni powiadają, że ogromnie się napracują, a jakoś im nie sięga, mimo, że zarząd kolonizacyi na wszelki sposób ich wspiera i gospodarstwo ułatwia, i to czasem do tyla, że aż trudno uwierzyć. Tak powiadają mi, że jeden kolonista dostał łąkę w dzierżawę. Pierwszego cięcia zebrał 6 fur siana. Drugie da więcéj. Nadto ma na owéj łące koło 200 wierzb, że prawidłowe obcinanie na opał wystarcza. Dzierżawy zaś rocznie płaci szesnaście marek.

Przejeżdżając przez okolice kolonizacyi, widzi się nowy luterski kościół, nową luterską szkołę, nowe zabudowania osadników, to wszystko dobrze świadczy — ale o czem?

Czy też byli panowie u kogo z katolików, by zasięgnąć informacyi, jak też ludność tutejsza względem kolonii usposobiona? Przejeżdżali przez Trzebcz, gdzie mieszka nasz poseł. Można było informować się u XX proboszczów w Nawrze, w Kijewie, Grzybnie. Dowiedzieliby się, jak części poddanych — krwawi się serce na widok znikania katolików w tych miejscowościach.

W Wilhelmsau pozostaną od świętego Marcina już tylko 3 familie katolickie i to takie, co już prawo do jakiegoś dożywocia mają, a wnet do szczętu ustąpi katolicyzm z tej niedawno przez samych katolików zamieszkałéj części ziemi chełmińskiéj.

To, co gazety niemieckie piszą, daje supponować, że odbywano rewizye dokładne, wszechstronne — a że tak nie było — fałszują, tak pisząc, opinią. Temu chciałem zapobiedz. W tym celu uprasza się i niemieckie pisma o podanie treści tych słów kilku. Jeżeli zaś nasze informacye są w istotnej rzeczy fałszywe, prosimy bardzo o sprostowanie."

* **Cholera** w Prusach Zachodnich. Według ogłoszenia komisarza państwowego w Gdańsku znaleziono u trzech chorych flisaków w Plehnendorfie i jednego flisaka w Pikle bakterye choleryczne. W Silnie i Krostkowie zapadło dwóch flisaków, w powiecie grudziądzkim szyper i robotnik, w Toruniu chłopiec na chorobę z symptomami cholerycznymi. W Toruniu umarła nadto sześcioletnia dziewczynka wśród takich samych objawów.

* **Nauka** języka polskiego. „Posen. Ztg" podaje wiadomość z Wrocławia, że nauczyciel Józef Schink z Wrocławia, który zamieścił w „Schles. Schulztg", artykuł pod tytułem: „Sollen die polnischen Schüler in den preussischen Schulen den Religionsunterricht in deutscher oder polnischer Sprache erhalten?", otrzymał za to od króla orła właścicieli królewskiego orderu domowego Hohenzollernów.

Nie znając rzeczonego artykułu, nie wiemy co o tym fakcie sądzić, jeżeli w ogóle jest on prawdziwym. Może kto z czytelników zechce nam donieść coś bliższego o tem.

* **Lekarzowi** Polakowi wskaże redakcya „Gazety Gdańskiéj" korzystne miejsce do osiedlenia się na Kaszubach. Okolica czysto polska i dobra.

* **W Belnie** w Prusach Zachodnich uderzył d. 11-go b. m. około godz. 5 po południu piorun między gromadę pracujących ludzi w polu i zabił z nich dwoje a poraził jedenastu.

Sprowadzony lekarz mógł tylko już skonstatować śmierć w powyższych dwóch przypadkach, dla reszty przepisał środki zaradcze, oddając się nadziei, że porażenia te nie będą miały dla nich żadnych złych następstw.

* **W Grębocinie** w Prusach Zachodnich przerżnął sobie brzytwą robotnik Czaske, prawdopodobnie w przystępie delirium żyły w udzie i tętnice u rąk i położył się potem nad brzegiem strumyka, gdzie go krew ubiegła i gdzie późniéj znaleziono jego zwłoki. Czasik miał się rozpić z rozpaczy, że żona chorowała mu za długo.

* **W Karwinie** jeszcze nie wydobyto wszystkich górników, którzy to śmierć ponieśli w kopalniach. Pochodzi to jednak ztąd, że nie wszędzie można się dostać dla wydobywających się z ziemi gazów. Ponowny wybuch gazów w Karwinie miał miejsce w sobotę rano w szybie Karola, wskutek czego kilka osób zostało zranionych, rany ich jednak nie zagrażają życiu. Gazy, nagromadzone w szybie, wysadziły ścianę, sąsiadującéj z nim kancelaryi, a wybuch był tak silny, iż wszystkie okna z ramami wypadły na ulicę, płomienie zaś ogarnąwszy wnętrze pokoiku, poparzyły 4 osoby tam obecne. Straż ogniowa pożar stłumiła, poranionych odwieziono do szpitala. Aby uniknąć w przyszłości podobnego wypadku, wszystkie szpary i otwory szybów zalepiono szczelnie gliną, przystęp do nich zamknięto poręczami i zabroniono najsurowiéj palenia cygar w pobliżu szybu. Trudności w poskromieniu wrogiego żywiołu są coraz większe. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pożar w kopalniach jeszcze nie ustał, ztąd też roboty ochronne postępują powolnie.

* **Gruntowną** przemianę stósunków dzierżawnych, mającą doniosłe znaczenie społeczno-polityczne, przeprowadził książę Fürstenberg w swych dobrach, które obejmują wielką część Czarnego lasu w Badenii i Wyrtembergii. Postanowienia jego, mające obowięzywać w przyszłości Księstwo, są w głównych zarysach następujące: Księstwo zrzeka się jako właściciel zwrotu wszelkich ciężarów i podatków publicznych na powiat, kościół, szkołę, gminę i państwowe zabezpieczenie od ognia, natomiast przejmuje wszystkie zobowiązania, mianowicie i te, które dotyczą udzielenia mieszkania, na własny rachunek. Celem ułatwienia dzierżawcom zaniedbywanego często zabezpieczenia zasiewów od gradobicia, ponosi Księstwo w razie zabezpieczenia 20 procent premii. Celem podniesienia sadownictwa, utrzymuje Księstwo osobnych ogrodników, którzy nie tylko zajmują się pielęgnowaniem istniejących już sadów, lecz zakładają nowe na koszt skarbu Księstwa. Obowiązek utrzymywania budynków został znacznie ograniczony. Czas trwania dzierżawy przedłużono o lat kilka. Inne przepisy mają na celu utrzymanie dzierżawy w rękach danéj rodziny. Z tego powodu wydzierżawianie majątków na nowo odbywa się rok przed upływem terminu staréj dzierżawy i dzierżawcy, jeżeli obowiązki swe spełniał należycie, przysługuje prawo odnowienia kontraktu dzierżawnego. W razie śmierci dzierżawcy wolno jego spadkobiercom wziąć dzierżawę na siebie. Tym sposobem zaprowadzona została niejako dziedziczność dzierżawy. W końcu wydano cały szereg rozporządzeń zmierzających do zrównania wszystkich dzierżawców i uproszczono rozliczkę z dzierżawcami w razie oddania dzierżawy. Aby dać wyobrażenie o znaczeniu téj reformy, dodajemy, że Księstwo liczy przeszło 500 dzierżawców.

* **Kalendarz** Jutro w niedzielę dnia 15 lipca Rozesłanie św. Apostołów.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 57. Zachód o godzinie 8 minut 14

Pojutrze w poniedziałek dnia 16 lipca N. M. P. Skaplerznéj.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 58. Zachód o godzinie 8 minut 13.

Składki.

* **Na Czytelnię Ludową.**
Prof dr. Wicherkiewicz 5 marek.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 13 lipca.

HOTEL BAZAR. Hr. Sokolnicki z Kęszyc, Mańkowski z Brodnicy, Gajewski z Mgowa, Karski i pani Rejkowska z Król. Polskiego.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Kowalewski z żoną z Litwy, Szułdrzyński z Lubowiczek, pani Sikorska z synem z Wągrówca, Schreier z Słupcy, Miehlbauer z Carlshamm, Schreier z Król. Polskiego, Mellann z żoną z Król. Huty, Heikerodt z Magdeburga, Riemer z Antwerpii.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telefon 165. Węsierski z Sieroławia, Ostrowski z Lignicy, Rogalewski z Król. Polskiego, Paweł z Berlina, Zorn z Lipska, Simon z Wrocławia

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 13 lipca. — (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu znowu mieliśmy temperaturę niestałą i w opady atmosferyczne, teraz tak mało pożądane, dosyć obfitą. Zewsząd dochodzą wiadomości o burzach i wyrządzonych przez nie szkodach. Sprzęt żyta ogólnie już rozpoczęto a tu i owdzie nawet pszenica do sprzątania stoi gotowa. W poprzedzającym tygodniu tendencya handlu zbożowego miała się ku zniżce i to głównie z powodu wówczas cokolwiek stalszego powietrza w ostatnim tygodniu tendencya się nieco ustaliła, bądź to dla tego, że powietrze mniéj było korzystne, bądź że opinia wobec gorszych widoków na urodzaje staje się ogólniejszą, iż kilka dni pogodnych nie mogą naprawić szkód wyrządzonych przez kilkotygodniowy bezustanny deszcz. Z zagranicy również dochodzą wieści o znacznie pogorszonym stanie ziemiopłodów, mianowicie z Austryi i Węgier, a z wyjątkiem Francyi we wszystkich innych krajach europejskich spodziewać się podobno wszędzie należy daleko mniejszego sprzętu, aniżeli w zeszłym roku. Na targu tutejszym dowozy mieliśmy dostateczne, oferty z drugiéj ręki w ubiegłym tygodniu nie były tak liczne jak poprzedzającego tygodnia. Z Królestwa i Prus Zachodnich nadeszło ogółem bardzo mało towaru. Popyt był dosyć żwawy, lecz wobec tego, iż towaru przedniej jakości łatwo można było dostać, ceny ledwie utrzymać się zdołały, a od połowy tygodnia nawet się obniżyły, a mianowicie żyto i pszenica o 2 marki mniéj więcéj na węcplu. Jęczmień w skutek większéj podaży stracił 3—4 marek na węcplu. Owies bez zmiany.

(K) **Poznań**, 14 lipca. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie.

Okowita ——.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 50,00 mk., 70-ta 30,20 mk., lipiec 50-ta 50.00, 70-ta 30,20, m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 50,00 mrk., 70-ta 30,20 m kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Wrocław, 14 lipca 1894 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F
Pszenica biała	14	20	14	00	13	70	13	40	12	60	12	10
Pszenica żółta	14	10	13	90	13	60	13	30	12	60	12	10
Żyto	12	20	11	90	11	70	11	50	11	20	11	00
Jęczmień	14	00	13	50	12	50	11	00	10	00	8	50
Owies	13	90	13	30	12	30	11	80	11	60	11	30
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	00	12	00

Bydgoszcz 13 lipca 1894.

Pszenica 128—132 m., gatunek pośledni —.— m., najlepsza ponad notowanie.

Żyto 108—112 mrk., gatunek pośledni —— mrk.

Jęczmień według jakości 100—110 mrk., dla browarów 116—125.

Groch na paszę 120—130 m., wrzący 150—155 m.

Owies 128—135 m.

Okowita 31,50 m.

Magdeburg, 13 lipca. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 12,25 cukier ziarn. excl. 88% 11,65. cuk. ziar. excl., 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 9.25. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I. 25,25, Rafinada chlebowa II —,—, mielona rafin. z beczką 25,50, miel. Melis I z beczką —,—. Spok. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za lipiec 11 35— pł., 11,40— żąd., sierpień $11,47^1/_2$ płac., 11,50 żąd., wrzesień 11.20— płc., $11,27^1/_2$ żąd., październik-grudzień $10,92^1/_2$ płac., $10.92^1/_2$ żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 53,000 ctr.

Hamburg, 13 lipca. — Okowita potw., lipiec-sierpień $18^1/_2$ żąd., sierpień wrzesień $18^7/_8$ żąd., wrzesień-październik $19^1/_4$ żąd., październik-listopad $19^1/_2$ żąd. — Kawa good average Santos za lipiec $78^3/_4$, za wrzesień $75^1/_4$, za grudzień $69^1/_4$, za marzec $67^1/_4$. Usposobienie: wlok. Obrót 3000 miechów.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lipcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
13. Po połud. 2	753,4	Z. orzeźw.	dosyć pog.	+23.6
13. Wiecz. 9	753,6	PłdZ. lekki.	dosyć pog.	+17,1
14. Rano 7	753,2	Płn. lekki.	pochm.[1])	+17,1

[1]) Nocą deszcz.

Dnia 13 lipca maximum ciepła + 24,7° C
„ 13 „ minimum „ + 13,6° „

Galerye obrazów w Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego z powodu zmian dokonywających się w nowém urządzeniu tych oddziałów muzealnych pozostają na pewien czas zamknięte.

Telegram giełdowy.

Berlin, 14 lipca 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kursy z dnia	13	14		12	13
Pszenica stałej.			Niem. 3% poż. pań.	91 30	91 40
na lipiec . . .	140 25	140 25	Consol. 4% . .	105 70	105 60
na wrzesień . .	140 75	141 25	Consol. $3^1/_2$% .	102 60	102 75
Żyto stałej.			Pozn. 4% l. zast.	103 10	103 10
na lipiec . . .	118 25	120 25	Pozn. $3^1/_2$% l. zas.	99 25	99 40
na wrzesień . .	121 25	122 50	Pozn. listy rent.	104 10	104 —
Oléj rzep. spok.			Poznań. oblig. .	98 50	98 50
na lipiec . . .	45 60	45 90	Nowa Pozn. poż.	98 40	98 40
na październik .	45 70	45 80	Austr. banknoty	162 95	162 90
Okowita słabo.			Austr. renta srbr.	94 —	94 —
eksportowa . .	32 —	31 80	Ros. banknoty .	219 25	219 25
na lipiec . . .	35 10	35 10	Ros. listy zastaw.	103 80	103 70
na sierpień . .	35 20	35 20	Pols. $4^1/_2$% l. zas.	68 70	68 50
na wrzesień . .	35 80	36 70	Węg. 4% renta zł.	98 80	98 90
na październik .	36 20	36 10	Węg. 4% „ kor.	91 50	91 50
na listopad . .	36 20	36 10	Austr. kred. akcye	210 60	211 30
spożywcza . . .	— —	— —	Lombardy . . .	43 10	43 40
Owies			Disconto com. .	184 50	185 40
na lipiec . . .	135 25	135 50			
Wypowiedziano:			Usposobienie:		
żyta węcpli . .			stałe.		
okowity kw. ekp.	0,000	50,000			
„ „ spoż.	0,000	0,000			

Szczecin, 14 lipca 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kursy z dnia	13	14		13	14
Pszenica stałej.			**Okowita** nzm.		
na lipiec . . .	136 —	133 50	w miejscu eksport.	31 —	31 —
na wrzes.-paźdz.	139 —	140 —	na lipiec . . .	— —	— —
Żyto stałej.			m. sierp.-wrzes.	30 —	30 —
na lipiec . . .	121 —	121 50			
na wrzes.-paźdz.	119 50	120 —	**Petroleum**		
Oléj rzep. nzm.			w miejscu . .	9 15	9 15
na lipiec . . .	44 50	44 50			
na wrzes.-paźdz.	44 50	44 50			

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(101) „VULKAN"
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Wczoraj o godzinie 6 wieczorem zasnął w Panu opatrzony śś. Sakramentami ś. p.

Kazimierz Boberski,

alumn Seminaryum duch. w Poznaniu.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 16 lipca o godzinie 6 wieczorem ze zakładu Sióstr Miłosierdzia przy placu Bernardyńskim.

Requiescat in pace.

Poznań, dnia 14 lipca 1894 r.

X. Jedzink,
Regens Seminaryum duchow.

Dodatek